

Wiadomości Salezyańskie
N. 9 — Wrzesień — 1912
Rocznik XVI.
Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. [Ps. XL. 1]
DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

W sprawie budowy kościoła ob. łacińskiego na pezedmieściu.

„ZASANIE“ W PRZEMYŚLU.

Wskutek szybkiego rozwoju miasta Przemyśla wzmogła się ilość jego mieszkańców szczególnie na przedmieściu Zasaniu do tego stopnia, że już od wielu lat okazuje się niezbędna potrzeba kościoła dla tej rozległej dzielnicy miasta.

Przeszło 10000 mieszkańców wyznania rzym. katolickiego, nie rachując w tem przyległych wiosek, oto dość pokaźna cyfra, która gorąco przemawia za budową nowej świątyni na tem przemyskiem przedmieściu.

Licznie uczęszczana szkoła ludowa męska, zupełne gimnazyum, liczące przeszło 500 uczniów narodowości polskiej, katolickiej, i dwie nowe szkoły, mające w krótkim czasie powstać na Błoniu, jeszcze bardziej dopominają się i przyspieszyć nakazują budowę nowego domu Bożego w tej części miasta, gdyż uczęszczanie na nabożeństwo do kościołów istniejących, wskutek znacznej odległości od budynków szkolnych, jest dla młodzieży, i drobnej dziatwy szkolnej, prawie niemożliwem.

Mamyż zostawić młodzież bez kościoła w tym wieku, w którym u niej wychowanie religijne głośną odgrywa rolę, i w młodociane serca zaszczepić mą cnoty na całe dalsze życie?

Aby więc zadosyć uczynić potrzebom duchowym mieszkańców Zasania, sąsiednich wiosek i młodzieży szkolnej, zawiązał się Komitet, który chce dołożyć wszelkich starań, aby budowę kościoła zasańskiego rozpocząć, jak najprędzej i doprowadzić ją w krótkim przeciągu czasu do skutku.

To jest intencya nasza, to są wielkie chęci, a środki skromne. Dotychczasowy fundusz na cel budowy tego kościoła stanowią: plac przy ulicy Św. Jana, gdzie obecnie znajduje się kaplica XX. Salezyanów i kwota 58.600 K., która jednak wynosić musi przynajmniej 100000 K., aby można przystąpić do rozpoczęcia tego dzieła.

Dlatego odzywamy się do serc wszystkich katolików i Pomocników naszych, którzy z nami jedno czują, odzywamy się z pełną ufnością, że jako jeden duch i jeden cel nas ożywia, tak nie poskąpią nam materyalnego poparcia do tego pobożnego celu.

Od mieciąca lutego b.r. począwszy, rozpoczęła się kwesta wśród mieszkańców katolików Przemyśla, z prośbą, by albo jednorazowym datkiem, lub też dobrowolną deklaracyą, że przez cały czas budowy kościoła datkami rocznymi bądź odrazu, bądź w określonych przez siebie ratach półrocznych, kwartalnych lub miesięcznych będą się do budowy kościoła przyczyniali.

I najskromniejsze datki z wdzięcznością będą przyjmowane.

Wszelkie datki składać można na ręce Ks. Kozaka, Dyrektora Zakładu XX. Salezyanów.

KOMITET WYKONAWCZY:

pp.: St. Goliński, *przewod.*
Zast: Dmitrowski Józef, *obyw. Zasania*
» Wł. Grzędzielski, *radca sądowy*
» St. Linhardtowa, *naucz. Sem. naucz.*
» Gaweł Bronisław
» Dryś Piotr, *sekret.*
» Długosz Józef
» Gutteterowa Ant.
pp.: Barączowa Zofia
» Chomicki Piotr
» M. Długoszowa
» Dobrowolski Tadeusz

pp.: Kuś Fr.
» Kostrzewski Józef
» Korej Jan
» Krupa Franciszek
» Kruk B.
» Marciak Kamil
» Pacuła Franciszek
» Piękoś Leon
» Porembalski Jan
» Patronowicz Jan
» Styfl Józef
» Wunsch Stanisław
» Zajączkow. k Józef

ROCZNIK XVI. Wrzesień 1912. N°. 9.

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn - Via Cottolengo, 32

TREŚĆ:

Przezacnych Pomocników, co przypadkiem otrzymują zbyteczne egzemplarze Wiadomości, najuprzejmiej prosimy zwrócić je listonoszowi z dopiskiem „zbyteczne," albo podawać je innym do przeczytania.

W Rocznicę nadania wolności Kościołowi Rzymsko-Katolickiemu.

313-1913.

Zbawiciel nasz Jezus Chrystus pozostawił Kościół swój Święty słaby i bezbronny, na pastwę prawie zażartych jego wrogów. Jednak w tej pozornej słabości i bezbronności żył już i owocował ów Duch Boży, który po wiekach cierpień, gdy czasy się spełniły, uwieńczył swą Oblubienicę wielkością i chwałą niewysłowioną. Przez trzy wieki wyznawcy wiary Chrystusowej prześladowani byli na wszelkie sposoby: pozbawieni opieki prawnej, padali tysiącami ofiarą okrutnych swych nieprzyjaciół. Świetne Apologie Chrześcijaństwa, na miazgę druzgocące czcze zarzuty bezbożności, zdrady państwa i td., wykazujące nader skutecznie świętość nauki Chrystusowej i niewinność jej wyznawców, najwyżej czasowe odnosiły skutki. Całkowicie prześladowania nigdy nie ustały, a chwilowe zawieszenia tychże, były tylko odpoczywaniem krwiożerczej bestyi, sposobiącej się do nowego skoku na upatrzoną ofiarę. Lecz gdy ostatnia prawie dla Chrześcijaństwa wybiła godzina, gdy zagłada imienia Chrystusowego nieunikniona się zdawała, wtedy odezwał się Pasterz i nanowo zawołał do trwożnej swej gromadki: „*Confidite, ego vici mundum — ufajcie! jam zwyciężył świat*" (Jan XVI, 33).

Trzeba jednak było, by w tej sprawie wywyższenia i obdarzenia wolnością Kościoła Chrystusowego, całym blaskiem zajaśniała moc Boska i opatrz-

ność, celem zmuszenia wszystkich do uznania, iż, jako Chrześcijaństwo od samego Stwórcy wzięło swe początki, tak za sprawą Boga samego jedynie ono się utrzymuje i walczy; iż za pomocą Boga jedynie krzewi się i na każdym kroku i w każdym czasie nowe święci tryumfy i zdobycze. Po zwycięskich próbach krwi i ognia, pod których niszczącem działaniem wszelkie dzieło ludzkie upada i zamiera, Kościół nasz Św. wyszedł na jaw młody, czerstwy, pełny zapału i chwały. Przyszedł bowiem czas spokojnego rozwoju, czas ruszenia na podbicie słowem Ewangelii nowych plemion północnej Europy, świata całego.

Bóg jednak nie zawsze działa bezpośrednio; zwykle atoli posługuje się przyczynami podrzędnemi, by spełniały się święte jego wyroki. Jak niegdyś wybrał Saula i Dawida na królów narodu Bożego, tak i teraz upatrzył sobie męża wedle swego upodobania, któryby wolnością obdarzył i w opiekę wziął Oblubienicę Chrystusową. Mężem tym opatrznościowym był Konstantyn Wielki.

Gdy tenże w Hiszpanii, Galii i Brytanii spokojnie i mądrze dalej prowadzi łaskawe rządy ojcowskie, współzawodnik jego, brutalny Maksencyusz, knuje spiski przeciw niemu i niecnymi sposobami usiłuje strącić go z prawowicie trzymanego stanowiska. Konstantyn zbrojną ręką praw swych dochodzi i zwycięskimi kroki zdąża pod mury wiecznego miasta, w którego oczach rozegrać się ma ostatnia walka: walka pogaństwa na życie i śmierć z Chrześcijaństwem, walka bram piekielnych przeciwko podwojom niebieskim. Nagle atoli Konstantyn lęka się i z trwogą wielką myśli o swojej przyszłości, gdyż siły przeciwnika są o wiele wyższe od jego własnych. W tej wielkiej biedzie Konstantyn przypomina sobie długie i spokojne rządy swego ojca, który zawsze życzliwie się był obchodził z Chrześcijanami i myśli nad sposobem zjednania sobie tego nieznanego Boga wyznawców Chrystusowego znamienia. Potrzebując tedy pomocy, udaje się do niego w pokornej modlitwie. — Nadzieja jego nie została zawiedzioną. Gdy oto stoi na czele swych hufców, ukazuje się na niebie wielki krzyż, promieniejący światłem jaśniejszem od słońca, z napisem: „*In hoc signo vinces — pod tym znakiem zwyciężysz.*“ Zdumienie i przestrach ogarnia wodza i całe jego wojsko; na nic zdawają się wszelkie wysiłki wykładaczy snów i sztuki czarnoksiężników, by jakoś wytłumaczyć widziane zjawisko. Następnej nocy samemu już tylko Konstantynowi objawia się Chrystus z tym samym znakiem i nakazuje mu nieść go w przednich szykach, na czele wojska.

Stąd powstało owo przesławne *labarum.* Był to pozłacany krzyż zatknięty na wysokiem drzewcu. U ramion krzyża zwieszał się purpurowy, artystycznie haftowany, złotem i klejnotami wysadzany kwadratowy sztandar. Krzyż sam zdobiły już nie jowiszowe orły, ale początkowe głoski świętego imienia Zbawiciela naszego, objęte w koronę szlachetnych kamieni.

Podczas gdy Konstantyn z niebem zawierał przymierze, Maksencyusz, jak ongi Saul odrzucony przez Boga dla swych nieprawości, starał się upewnić sobie przyszłość, lub przynajmniej wywiedzieć się, co mu los zgotował. Pyta tedy kłamliwej Sybilli, a ona, zawsze pewna siebie, odpowiada wymijająco: „*nieprzyjaciel Rzymu haniebnie zginie.*“ Po takiej odpowiedzi Maksencyusz dufny w swe przeznaczenie, przeprowadza swe pułki przez Tybr i wszczyna walkę rozstrzygającą. Po krwawych zapasach szyki Maksencyusza łamią się i pierzchają, a kto może w haniebnej ucieczcze szuka ratunku; lecz, niestety, tysiące z nich znajdują śmierć w nurtach Tybru. Maksencyusz sam, zbrojny od stóp do

głowy, wpada w rzekę i tonie mizernie, dnia 28-go października 312 r. Tak ziściła się przepowiednia Sybilli.

Po odniesionem zwycięstwie Konstantyn wjeżdża tryumfalnie do wiecznego miasta. Nad bramą wzniesioną ku jego czci, którą i dziś jeszcze oglądać można wśród ruin starożytnego Rzymu, widniał napis przyznający odniesione zwycięstwo: „*natchnieniu Bożemu*."

Konstantyn zaś, wedle słów historyka Euzebiusza, którego opowiadania trzymamy się wiernie, wzniósł sobie pomnik z krzyżem w ręku: napis u dołu opiewał: „*Za pomocą tego znaku zbawienia ja uwolniłem wasze miasto od jarzma tyrana; przywróciłem naród rzymski do dawnej chwały, do pierwotnej goności*." — Roku następnego wydał edykt medyolański, znoszący po wsze czasy prześladowanie Chrześcijan, nadający im prawa obywateli państwa, którym na równi z innymi przysługiwać miały prawa i opieka państwowa; stawiający Chrześcijan na wolnej stopie wyznawania publicznie swej wiary i szerzenia jej.

— 1600 lat upłynęło od owego czasu!... Ileż strasznych burz nie przetrwał i świetnych zwycięstw nie odniosł Krzyż Chrystusów! Słusznie tedy świat katolicki zabiera się do publicznego podziękowania Bogu za święte i opatrznościowe jego rządzenie i kierowanie tą łódką Piotrową.

Wedle życzenia jednak samego Namiestnika Chrystusowego, podziękowanie to ma być na wskroś religijne. Oto jego własne słowa, wystosowane do członków komitetu obchodów Konstantyniańskich: „Niechaj te uroczystości jubileuszowe mają charakter wybitnie religijny i niechaj dążą jedynie do wzbudzenia w wiernych wiary i pobożności." Rada zaś, zawiązana w celu urządzania i przodowania tymże obchodom z księciem Maryuszem Chigi'm na czele, wydała orędzie do ludu Chrześcijańskiego wytykając cel i charakter rzeczonych obchodów.

—„Na wiosnę 1913 r. przypada 1600 letnia rocznica chwili, w której Kościół nasz. Św. uzyskał wolność i spokój, mocą urzędowego uznania wiary Chrześcijańskiej i praw jej wyznawcom przysługujących. Stało się to roku 313 mocą edyktu medyolańskiego, wydanego przez Cesarza rzymskiego Konstantyna Wielkiego. Wypadkiem tym cieszyć powinny się najwięcej narody Chrześcijańskie, które pod wpływem tej wiary świętej doszły do tak wysokiego stopnia obyczajności, nauk, literatury i sztuki, jakiemi obecnie społeczeństwo się cieszy."

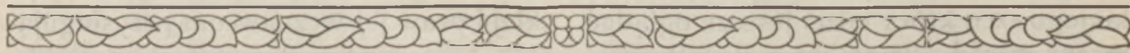
Większej jeszcze wagi nabiera obchód tej daty, gdy się przyjrzymy obecnemu położeniu Kościoła naszego Rzymsko-Katolickiego. Dziś, jak ongi, przed 1600 laty, bramy piekielne zaprzysięgły się ku jego zgubie. Owszem gorzej niejako obecnie się dzieje, gdyż napadają nań nietylko zewnętrzni nieprzyjaciele, ale i właśni jego synowie, uwiedzeni mamidłami zwodniczemi i swoją własną pychą, pod płaszczykiem postępu, nauki i wolnej krytyki, większe jeszcze niż tamci szerzą zniszczenie wśród swoich braci, wśród owieczek, pieczy ich powierzonych.

Mimo to, nie upadać nam na duchu: oto, jak apostołów przed śmiercią, tak obecnie Chrystus napomina, krzepi i zachęca nas do cierpień, do wytrwałości: „*ufajcie! jam zwyciężył świat*."

„Krzyż Chrystusów był owym znakiem z pod którego wyrosły zasady, co uwolniły plemię ludzkie od haniebnej niewoli pogańskiej i od niewolnictwa; pod opieką Krzyża świętego narody podały sobie do zgody bratnią dłoń; pod Krzyżem jedynie niewiasta odzyskała swoją cześć i wzniosłe swoje posłannictwo; w cieniu Krzyża wreszcie wychowały się te narody, które, przepojone zasadami wiary nadprzyrodzonej, chrześcijańskiej, są od wieków ostoją spo-

łeczeństwa, są potężnymi ręczycielami prawej kultury i cywilizacyi."

Oby te przyszłe uroczyste obchody zwycięstwa i chwały Krzyża zgromadziły na nowo pod nim wszystkie ludy, łącząc serca ich węzłami jednej wiary i jednej miłości, aby, żyjąc w jednej nadziei tu na ziemi, pod tym samym Krzyżem wiecznie królować mogły w niebie.



POBOŻNY ZWIĄZEK
Pomocników i Pomocnic Salezyańskich.

(C. D.).



VII.

Korzyści duchowne.

1. Ojciec święty Pius IX dekretem z dnia 30. lipca r. 1875 rozciągnął na Dobrodziejów Zgromadzenia Salezyańskiego i na jego Pomocników wszystkie łaski duchowne i odpusty nadane zakonnikom Salezyańskim, z wyjątkiem tych, które się odnoszą do życia wspólnego.

Aby ten ostatni ustęp, ograniczający w pewnej mierze dostąpienie niektórych odpustów przez naszych Pomocników i Pomocnice, dla wszystkich mógł być dobrze zrozumiałym, pamiętać należy, iż każda łaska duchowna, każdy odpust jest zależny, niby przywiązany do jakiegoś dobrego uczynku, który wypełnić się musi tak, jak jest przepisany i w tym czasie, w którym jest przepisany; inaczej bowiem nie dostępuje się rzeczonego odpustu, chociaż się ma zasługę dobrego, cnotliwego uczynku. I tak tedy zrozumie każdy, dlaczegoto Pomocnicy nasi nie mogą dostąpić tych odpustów, co przywiązane są do czynności życia wspólnego, zakonnego: dlatego właśnie, że nie mogą wypełnić ani zadość uczynić wszystkim wymogom przepisanym dla dostąpienia tychże łask duchownych; gdyż nie mogą razem z innymi zakonnikami uczęszczać na wspólne praktyki; a chociażby i z nimi w wszystkich tych czynnościach udział brali, również nie dostąpiliby tych odpustów z tej jedynie przyczyny, że nie są zakonnikami. Odpusty i łaski duchowne uprzystępnione dla wszystkich Pomocników Sal. i Dobrodziejów naszych, wyliczone są w podręczniku „Dyplom i Ustawy dla Pobożnego Związku Pomocników Salezyańskich" (str. 19-33).

2. Będą więc mieć udział we wszystkich Mszach św., modlitwach, nowennach, tryduach, ćwiczeniach duchownych, katechizacyach, jednem słowem: we wszystkich zasługach, jakie sobie zakonnicy Salezyańscy w służbie Bożej po całym świecie zaskarbią.

3. Będą również uczestnikami we Mszy św. i modlitwach, jakie codziennie się odprawiają w kościele Matki Boskiej Wspomożenia w Turynie i po wszystkich zakładach Salezyańskich za Dobrodziejów i ich rodziny, mianowicie zaś za tych, którzy bądź moralnie bądź materyalnie wspierają Zgromadzenie Salezyańskie.

4. Nazajutrz po święcie św. Franciszka Salezego wszyscy kapłani-Salezyanie i ich Pomocnicy-kapłani odprawią Mszę św. za zmarłych współbraci. Po-

mocnicy, którzy nie są kapłanami, przystąpią do Komunii św. i zmówią trzecią część różańca.

5. Jeżeli który ze współbraci zachoruje, należy o tem natychmiast zawiadomić Przełożonego, który zaraz zarządzi osobne modły za niego; to samo w razie śmierci którego z Pomocników.

VIII.

Praktyki religijne.

1. Pomocnikom Salezyańskim nie przepisuje się żadnych praktyk zewnętrznych. Atoli żeby życie ich choć cokolwiek zbliżyć do tego, jakie się wiedzie w zakonie, zaleca się im skromność w ubiorach, wstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu, prostotę w urządzeniu domu, powściągliwość w mowie, ścisłe wypełnianie obowiązków swego stanu i czuwanie nad tem, ażeby ich słudzy i domownicy dokładnie święcili niedziele i święta kościelne.

2. Poleca się im, ażeby corocznie przynajmniej przez kilka dni odbywali ćwiczenia duchowne. Każdy ostatni dzień miesiąca albo inny jaki dzień dogodny poświęcą na przygotowanie się na śmierć, spowiadając się i komunikując, jakby to rzeczywiście był ostatni dzień ich życia. Tak po odbyciu ćwiczeń duchownych jak w dniu, w którym się przygotowali na śmierć, dostępują *odpustu zupełnego.*

3. Prócz tego, w myśl dekretu Ojca Świętego Piusa X. będą nietylko sami jak najczęściej do spowiedzi i Komunii św. przystępowali, ale starać się będą także, aby i ci, z którymi wspólnie żyją, lub co od nich są zależni, również tym życzeniom Namiestnika Chrystusowego jak najczęściej czynili zadość. Misyi tej zaszczytnej z łatwością i z wielkim pożytkiem dokonają, jeżeli słowom ich życie codzienne, cnotliwe i święte odpowiadać będzie.

Zaleca się im to częste przystępowanie do Sakramentów Pokuty i Ołtarza, tem więcej, że za każdym razem dostąpić mogą odpustu zupełnego.

4. Każdy Pomocnik zmówi codziennie *Ojcze nasz* i *Zdrowaś* do św. Franciszka Salezego na intencyę Ojca św. Kapłani i wszyscy ci, którzy odmawiają pacierze kapłańskie albo oficyum do Matki Boskiej, zwolnieni są od tych modlitw. Dla nich wystarczy dołączyć tę intencyę przy odmawianiu pacierzy.

To się odnosi do zachowywania ustaw. Dla dostąpienia jednakże odpustów jest potrzebne, ażeby wszyscy bez wyjątku, czy są kapłanami lub nie, czy odmawiają jakie oficyum lub nie, odmówili codziennie *Ojcze nasz, Zdrowaś* i *Chwała Ojcu* na intencyę Ojca św., z westchnieniem «*Św. Franciszku Salezy, módl się za nami*». Oto co mówi odpowiedni dekret św. Kongregacyi Odpustów i Relikwii św. z dnia 2-go października 1904 roku. „*Święta Kongregacya Odpustów i Relikwii św. na mocy szczególniejszej władzy udzielonej Jej przez J. Św. Papieża Piusa X. zatwierdziła łaskawie i nadała znowu Pomocnikom Salezyańskim odpusty, przywileje i indulty, zebrane w załączonym wykazie, stawiając atoli Pomocnikom, tak kapłanom jak i osobom świeckim, ten warunek, że, jeśli chcą korzystać z rzeczonych skarbów duchownych, powinni na intencyę Ojca św. odmawiać codziennie* Ojcze Nasz, Zdrowaś, Chwała Ojcu *i wezwanie:* Święty Franciszku Salezy, módl się za nami....“

5. Odpusty te, czy to zupełne, czy też cząstkowe, ofiarować można za dusze w czyśćcu cierpiące, z wyjątkiem odpustu w godzinę śmierci, który wyłącznie przywiązany jest do osoby, a dostąpić go można tylko w chwili, kiedy dusza odłącza się od ciała i przechodzi do wieczności.

(c. d. n.).

Drugi Następca Ks. Bosko w Belgii.

Jak widzieliśmy, zabawił nasz czcigdny Generał cały prawie miesiąc w domach Angielskich, celem przyjrzenia się na miejscu ruchowi dzieł naszych i naocznego poznania stanu nauk i spraw materyalnych nie tylko domów i zakładów, ale i poszczególnych współbraci księży, braciszków, familiantów i wychowanków. Po Anglii przyszła kolej na kraj Belgijski, gdzie oczekiwano jego odwiedzin z wielką niecierpliwoscią. Myląc nieco szyki z góry powzięte, wpadł prawie niespodzianie do zakładu św. Karola w Tournai. Mimo to zakład był świetnie umajony, ozdobiony w rożnokolorowe chorągiewki, w majestatetyczne festony i łuki. U bramy zakładu został powitany przy dźwiękach ognistego marsza. Wychowankowie zaś, ustawieni w podwójny szpaler, tworzyli świetną aleę, prowadzącą do sali przedstawień. Ks. Albera zas adł na małem wzniesieniu, przytykającem do wspaniałego tła, na którem odbijały się po prawej i lewej stronie tronu artystyczne portrety Czcig. Ks. Bosko i Ks. Michała Ruy; tu też wysłuchał odczytu powitalnego. Głosem wzruszonym Ks. Albera odpowiedział dziękując za serdeczne przyjęcie, wyrażając zaraz na wstępie, niby w mowie tronowej, swoje najgoretsze życzenie i i prawdziwy cel swego przybycia: by codziennie postępowali na drodze sprawiedliwości, aby i jego przyjazd był nowym stopniem dla wszystkich i stałym czynnikiem ich doskonałości duchownej. Studentom polecił, aby już od zarania swych nauk zaczęli przygotowywać się do stanu duchownego, doskonaląc się w cnotach, szczególnie w miłości Bożej i bliźniego. Rękodzielnikom zaś podał przykład tylu Byłych Wychowanków, którzy swą pracą i pobożnością, prawą i głęboką, zdobyli sobie uznanie i cześć swych współziomków, a obecnie zajmują miejsca honorowe, piastują urzędy, co jedynie osobom światłym i zaufanym powierzone bywają.

,,Bądźcie chrześcijanami, mówił do nich, całą duszą, sercem i umysłem, bez obawy na względy ludzkie, w całej prostocie wzniosłych dusz waszych.“

Następnego dnia z rana Ks. Albera odprawił mszę św. wspólną rozdzielając ku wielkiej swej pociesze Chleb Anielski wszystkim wychowankom i wielu gościom.

Przed południem udzielił posłuchania Wiel. duchowieństwu miejscowemu, Szan. Pomocnikom i Czcig. Pomocnicom, co licznie zebrali się na jego przywitanie. — Obiad ku czci Ojca naszego odbył się w jadalni zakładowej ze współudziałem świeckiego duchowieństwa i władzy krajowej. Uwagę ogólną zwracali na siebie Byli Wychowankowie, siedzący u osobnego stołu, zajęci poważnemi rozmowami i wesołemi wspomnieniami *byłych czasów!* Mowy i toasty urozmaiciły i w jedną niby myśl skupiły dusze i uczucia biesiadników: wdzięczność za otrzymane dobrodziejstwa i pomoc wszelkiego rodzaju, niesiona Salezyanom, aby w przyszłości dla innych czynić mogli to, co czynią dla obecnych i co uczynili dla dawnych wychowanków. Ks. Albera podziękował wszystkim za te gorące uczucia przywiązania i czci i za pomoc udzielaną dziełom Czcig. Ks. J. Bosko. W końcu oświadczył, że i Salezyanie starają odpłacić im się wedle możności, modląc się za nich.

Wieczorem dano przedstawienie teatralne. Ks. Albera poświęcił jeszcze cały trzeci dzień dla wychowanków, przemawiając do nich w konferencyi i dając posłuchania prywatnego tym, którzy sobie życzyli z nim pomowić.

W Melles. — We wtorek (30 kwietnia) Ks. Albera opuścił zakład w Tournai, by zwiedzić dom św. Pawla w Melles, poświęcony wychowaniu i prowadzeniu do oltarza Bożego starszych już młodzieńców, mających powołanie do stanu duchownego, to jest Synów Maryi.

Przyjęcie i powitanie odbyło się w obszernej sali, świetnie przyrządzonej i przystrojonej.

Po krotkiem powitaniu podziękował Ks. Albera za serdeczne przyjęcie, wzmiankując, jako pierwszy dom powierzony przez Czcig. Ks. Bosko pieczy Ks. Albery, był właśnie dom przeznaczony dla Synów Maryi.

Genialne to dzieło, co wydało dotąd już tysiące kapłanów Kościołowi Św., w Melles jest prawie początkującem jeszcze; to też owoce jego nie mogły dotąd dojrzeć. Mimoto wyszło już stąd przeszło 30 kleryków, bądź w Zgromadzeniu dalsze swe nauki prowadzących, bądź też zasilających szeregi duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Przeto uważano tu przyjazd ubóstwianego Przełożonego, jako prawdziwe błogosławieństwo niebios, jako zachętę nieocenioną do dalszego prowadzenia zbożnego dzieła. —

,,Nic, mówił On, nie dorównywa godności kapłana, pośrednika ludzi u Boga, będącego w

ciągłem zetknięciu i obcowaniu z Bogiem i z ludźmi, postawionego na krańcu dwóch światów, przedstawiciela ludzkości i Boga."

Wieczorem czcig. Ks. Albera osobiście raczył otworzyć nabożeństwo majowe przygodnem kazaniem. Przedstawił on Najśw. Pannę Maryę, jako najdoskonalszą istotę wszechstworzenia i gorąco zalecił obecnym, by żadnego dnia swego życia nie zani dbali udać się w gorącej prośbie pod miłosierny płaszcz opieki Przemożnej Bogarodzicy i Wspomożycielki Chrześcijan.

Pierwszego maja witał Następcę Ks. Bosko zakład Najsł. Serca Jezusowego w **Antoing** w prowincyi Hainaut, otwarty zaledwie od lat trzech, bo dopiero od roku 1909. „Należymy, prawił jeden z wychowanków, do ostatnich przybyłych do Zgromadzenia Salezyańskiego, mimoto czujemy, iż serca nasze miłością wzbierają ku tej matce. Niemniej i Salezyanie nas kochają, czego dowód oczywisty pobyt Księdza Generała wśród nas."

Przemawiał następnie Przewiel. Ks. dziekan Laurent i wyraził swą cześć i miłość dla dzieł Salezyańskich.

Odpowiedział mu Ks. Albera, gło ząc mu się dłużnikiem za przyjaźń i cześć dla Zgromadzenia naszego, polecając dalszej jego opiece to, co jego szczególnie staraniem stanęło.

W tymże zakładzie rozwija się bardzo pomyślnie kurs doskonalenia rzemieślniczego dla starszych terminatorów, oraz kaplica świąteczna. Tegoż dnia jeszcze Ks. Albera powrócił do Tournai, by zwiedzić dokładnie tamtejsze szkoły rzemieślnicze, skąd drugiego maja puścił się w podróż do stolicy belgijskiej.

W Brukseli. — Stanąwszy w mieście stołecznem, złożył wizytę bawiącemu tu Ks. Arcybiskupowi kardynałowi Mercier. Ten przyjął go bardzo serdecznie jako następcę Ks. Bosko i wielkiego przyjaciela swego Ks. Michała Ruy.

Niemniej serdecznie przyjęli go: J. Eksc. nuncyusz Papieski Ks. Tacci-Porcelli, który się chlubi być jednym z najgorliwszych Pomocników Salezyańskich; J. Eksc. minister spraw wewnętrznych, minister spraw kolonialnych i inni dostojnicy państwowi. Nazajutrz, złożywszy poprzednio kilka wizyt należnych, udał się do zakładu św. Filipa Nereusza, gdzie tęskniły za nim serca kochające, synowskie. Czekali tu zgromadzeni razem członkowie duchowieństwa parafialnego i wielka liczba Pomocników i Pomocnic. Ks. Proboszcz w osobnej i jędrnej przemowie podziękował Ks. Alberze za osiedlenie się Salezyanów w jego parafii. Po południu uczniowie zakładu przedstawili z wielką zdolnością i przejęciem się roli najgłówniejsze zdarzenia z życia Ks. Michała Ruy.

Nowy ten sposób powitania wielkie i dodatnie sprawił na wszystkich wrażenie. Najbardziej uszczęśliwionym czuł się Ks. Albera sam; odpowiadając na te wynurzenia serc młodzieńczych, napominał wychowanków, by nigdy nie zatrzymywali się na drodze sprawiedliwości, ale by idąc śladami sp. Ks. Michała Ruy, postępowali zawsze naprzód z cnoty w cnotę. Szan. Pomocnikom i Pomocnicom przypomniał szczere owe zdanie Czcig. Księdza Bosko: „Bez was, Pomocnicy, Salezyanie nic nie zdołaliby uczynić."

Poczem udał się do Instytutu Ks. Bosko w **Grand Bigard**, mieszczącego w swych murach studentów teologii. Tu zatrzymał się przez trzy doby. Chcieć opisać ile dobrego tu zdziałał, zapał i uniesienie kleryków naszych, z którym przyjęli, słuchali i towarzyszyli kochanemu Ojcu jest rzeczą niemożliwą. Były to dni pełne świętych rad i upomnień, dni szlachetnych i ofiarnych przedsięwzięć. Oby kwiaty wyrosłe w tej uprzywilejowanej cząstce winnicy Pańskiej rozkwitły w całej swej pełni i przyniosły owoce wspaniałe i obfite.

St. Denis Westrem. — Ochronkę tę pod wezwaniem św. Józefa, ufundował i oddał w obsługi Salezyanów ów mąż religijny z krwi i duszy, którego imię wiecznie z miłością ku Kościołowi, Papieżowi i biednemu zlewać się będzie, hrabia de Hemptinne. W krótkim przeciągu czasu lat dziesięciu, znalazło tu więcej niż 1000 sierot miłosierny i wygodny przytułek, wykształcenie gruntowne w rzemiośle, lub też do odpowiednich zostali skierowani nauk. Obecnie mieści ich się tu 150-ciu, których spotkało to nieopisane szczęście mieć u siebie głównego naszego Przełożonego.

W tej ich uciesze wziął udział liczny zastęp osobistości wybitnych bądźto stanem, bądź też urzędem i godnością. Hrabia Paweł Hemptinne oczekiwał osobiście Ks. Alberę na dworcu i swoim samochodem odwiózł go do Ochronki. — Przyjęcie było bardzo rzewne i czułe; oczy wszystkich uśmiechały się przez łzy, perlące diamentowo twarze obecnych. Ksiądz dyrektor Ochronki, wygłosił mowę powitalną, słowa jego płynęły słodko i spokojnie a rzewne jakoś i ckliwe. Były to wynurzenia serca delikatnego, wychowanego w szkole Czcig. sługi Bożego Ks. Bosko. Po nim przemawiali różni na różne tematy. Poseł, Kawaler de Ghellinck wysławiał działalność Byłych Wychowanków. Inspektor zaś pan Vervaert, omawiając sposób wychowawczy Salezyański, głosił: „Poczytuję sobie za wielkie szczęście, żem mógł poznać i to gruntownie Zgromadzenie Salezyańskie i ich działalność. Co zaś u nich najbardziej mnie zachwyca i podbija me serce, to ich system wychowawczy, ich życie wspólne rodzinne, ich poufne, słodko-

ojcowskie obchodzenie się z dziećmi, z wychowankami." ,,My kapłani, rzecze kolejnie Przew. Ks. Van der Eecken, dziekan Nazarethu, my kapłani pojmujemy lepiej jeszcze tę dobroczynność tego Zgromadzenia. Bardzo dotkliwie odczuwaliśmy swego czasu brak Ochronki, gdzieby umieścić osierociałą młodzież. Ale nietylko brak Ochronki, lecz i brak osób, któreby się tymi opuszczonymi skutecznie zająć mogły, wielkie nam sprawiał kłopoty. — Przychodzą Salezyanie, Ochronka jest; sieroty, co przedtem opuszczone, wynędzniałe, obdarte wałęsały się po zaułkach i zapłotkach, znalazły dom, znalazły serca kochające, nauczycieli, mistrzów: — i wtedy wszystko się zmienia. Których społeczeństwo oddaje do tej Ochronki dlatego że nie wie jak sobie postąpić, aby ich wyrwać z przepaści zepsucia moralnego i materyalnego, tych, po kilku latach pracy pełnej słodkości, cierpliwości i zaparcia się, Salezyanie oddają społeczeństwu jako obywateli wzorowych, rzemieślników pilnych, chrześcijan prawych. Cześć więc tej gorliwej pracy! Oby Pan Bóg zachować raczył to Zgromadzenie w stanie kwitnącym, by ono zawsze pracować mogło dla dobra naszej flamandzkiej młodzieży!"

Jakie wrzuszenie opanowało Najprzew. Ks. Alberę i jakiemi słowy odwdzięczył się tym przyjaciołom naszym za uznanie pracy i poświęceń miejscowych współbraci naszych, zbyteczną byłoby rzeczą rozpisywać się. — Po przyjęciu, udał się do sali wystawowej prac rzemieślniczych; następnie odbyło się nabożeństwo majowe i błogosławieństwo. Nie zabrakło też przedstawienia teatralnego, w którym Kółko amatorskie dało świetną próbę swej biegłości i zamiłowania w sztuce deklamacyjnej. Pozostałe dwa dni spędził Ks. Albera w gronie przełożonych i wychowanków, poświęcając się wyłącznie na ich usługi, małe tylko czyniąc wyjątki, jak wizyta złożona J. Eksc. Ks. Stillemansowi, biskupowi Gandawskiemu.

Leodyum (*Liège*). — Zapowiedziane święta jubileuszowe założenia pierwszego domu w tutejszem mieście, odbyły się z wielką okazałością i uroczystością. Nastrój świąteczny podniesiony został i spotęgowany obecnością Generalnego Przełożonego Zgromadzenia św. Franciszka Salezego, Ks. Pawła Albery. Przybył on 10-go maja w towarzystwie posła Juliusza Dallemagne, Ks. Inspektora Scaloniego i XX. Dyrektorów domów naszych Belgijskich. Przyjęcie odbyło się na obszernym dziedzińcu Ochronki św. Jana Berckmansa, gdzie zebrali się studenci i rzemieślnicy internatu. Byli też obecni wychowankowie w komplecie z nauczycielami zakładu św. Weroniki, oraz delegaci różnych stowarzyszeń parafialnych, Córki Najśw. Maryi Wspomożycielki ze swemi wychowanicami, Panie Komitetu Salezyańskiego i wiele gości. Oklaski, śpiewy patryotyczne, deklamacye następowały po sobie, tworząc całość pełną estetyki i pozostawiającą w słuchaczach uczucie przyjemnego zadowolenia. Na końcu przemówił ks. Albera.

,,Przyszedłem, mówił, żeby oglądać i nacieszyć się cudami, których miłość i dobroczynność chrześcijańska zdołała dokazać tu w Leodyum dla dobra ludu robotniczo-rzemieślniczego." Trafne wyrażenia i szczęśliwe, które bardzo dobrze odtwarzają dzieła stworzone w tem mieście Przenajśw. Sakramentu przez Synów Ks. Bosko, za pomocą Pomocników i Pomocnic naszych. Istotnie nie małe są owoce, które wydało tu Zgromadzenie Salezyańskie. Tak, na przykład Ochronka św. Jana Berkmansa przyjęta jeszcze za czasów Czcig. Ks. Bosko 8. grudnia 1887 r. uroczyście otwarta 8. grudnia 1891 r., obejmnje dzisiaj:

a) 130 sierot, poświecających się rzemiosłom.

b) 100 chłopaków, uczęszczających do szkół elementarnych i gimnazyalnych.

c) Oddział Synów Maryi, czyli starszych już młodzieńców, czujących powołanie do stanu duchownego.

d) Oratoryum codzienne wieczorne i świąteczne.

e) Kościół parafialny.

f) Kilka stowarzyszeń parafialnych z kasą depozytów i oszczędności, fanfarę i szkołę dramatyczną.

g) Związek Byłych Wychowanków, liczący członków w całej Belgii.

Na drugi dzień rano Ks. Albera udał się do Schroniska św. Józefa. Jestto pyszna kamienica przy ulicy św. Wawrzyńca n. 31, przeznaczona dla młodszych ubogich rzemieślników, robotników lub urzędników, ufundowana przez barona Rousseliere, w celu religijno-moralnym, by obronić powyższe osoby od wszystkich niebezpieczeństw ciała i duszy, na jakie wystawieni bywają ci młodzi ludzie w zgiełku wielkomiejskim. W domu tym mają wszelkie wygody i rozrywki odpowiednie: zatem kąpiele, czytelnię, przybory sportu wszelkiego rodzaju, szkołę śpiewu, deklamacyi i. t. p. Tu zabawił Ks. Albera przez niejaki czas zachwycając te młode dusze i serca swą łaskawością i dobrocią, tak że mawiali z uniesieniem: ,,Jeżeli uczniowie Ks. Bosko tacy są łaskawi i dobrzy dla nas, serce Czcigodnego pewnie nie mniejszą pałało miłością ku biednym i opuszczonym."

Wystawa dydaktyczno-profesyonalna.

Dziełem zakładów Salezyańskich najbardziej dzisiejsze społeczeństwo zajmującem, to pewno

wykształcenie rzemieślniczo - profesyonalne. Pewni więc że zapowiedziane święta jubileuszowe wzbudzą zajęcie się naszemi szkołami szerokich kół społecznych i że wielu przybędzie przyjrzeć się pracom naszym, uchwalono urządzić wystawę prac, wykonanych przez wychowanków szkół naszych rzemieślnicych i naukowych w Belgii. Wystawę tę miejscową otworzył Przewiel. Ks. Albera. Przedstawione tutaj są wszystkie zakłady Belgijskie, męskie i żeńskie.

Wystawa udała się znakomicie. Ludzie obeznani w rzemiosłach i fachowcy szkół profesyonalnych, jak najpochlebniejsze dawali świadectwa naszym pracom, przepowiadając im przyszłość szczęśliwą, gdyż opierającą się na podstawach stałych, prawie niezawodnych.

Ks. Albera zwiedził też i kaplicę świąteczną i Kółko Ks. Bosko. Następnie spędził kilka godzin na poufnej rozmowie z Szan. Pomocnikami i Czcig. Pomocnicami naszemi, przyjął deputacyę parafian i wszystkich stowarzyszeń.

W końcu Ks. Albera rzekł: ,,Wszystko co widzę pomnaża chwałę Czcigodnego Ojca naszego; widzę spełnioną przepowiednię Ks. biskupa Doutroloux: tu, widzę, panuje ten duch miłości, ten duch rodzinny, co tak bardzo leżał na sercu naszemu Założycielowi. Życzę sobie i wam i pragnę z całego serca, by ta miłość i szacunek wzajemny, to zlanie się w jedno kapłanów braciszków, kleryków, wychowanków i familiantów, Salezyanów i Pomocników krzewiło się i przechodziło z pokolenia na pokolenie i by się coraz bardziej umacniał wśród was; tak bowiem jedynie zapewnicie sobie przyszłość obfitą w owoce; tak jedynie zachować zdołacie zakon przekazany od Czcig. Ks. Bosko swoim następcom, swoim synom.

Po południu odbył się bardzo zabawny popis gry footballowej. Zapaśnikami były Kółka leodyjskie i londyńskie. Zwycięstwo odniosła partya angielska. Ks. Albera obdarzył zwycięzców medalikami, podczas gdy wśród hucznych oklasków fanfara grała hymn narodowy angielski.



LEODYUM (Belgia) — Najprzew. Ks. Albera w gronie przełożonych i wychowanków.

Hechtel. — Na przyjęcie przybywającego Ks. Generała wyszli Ks. proboszcz ze swemi kapelanami, p. Sach, inspektor szkół niezależnych w Limbourg, wszyscy nasi współbracia i niezliczone rzesze ludu. Prawie na długość jednego kilometra droga i domy były umajone w wieńce i łuki. U bramy zakładowej czekali na niego wychowankowie w liczbie przeszło 300 chłopaków, ustawionych w dwa rzędy, tworzące aleę, którą postępował przybyły gość. Po dwudniowym

*

pobycie w tym zaciszu nowicyatu, Ks. Albera prowracał do Leodyum, gdzie nazajutrz odbyło się:

Ukoronowanie Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych.

Dzień ten, 16-go maja, pamiętny pozostanie w dziejach zakładu naszego w Leodyum. Uroczystą Sumę odprawił Przewiel. Opat z Solesmes Ks. De Pottier z asystą pontyfikalną J. Eksc. biskupa dyecezalnego Ruttena, J. Eks. Monsigr. Ks. Wachtera i innych prałatów, kanoników i księży.

Z świeckich obecny był exminister p. Gustaw Francotte, senator Van Zuylen, hrabia Simonis, poseł Juliusz Dallemagne, pp. Paweł Hanquette, Descampe, Thisquen i inni.



LEODYUM (Belgia) — Pochód udający się na ukoronowanie statuy Najśw. M. P. Wspom. Wiernych.

Szkoła śpiewacka Ochronki wspólnie z chórami św. Grzegorza i św. Cecylii odśpiewała po mistrzowsku mszę Joanny d'Ark, kompozycyi Karola Gounoda. Po Sumie wstąpił na ambonę Przewiel. Ks. Schyrgens, opiewający potęgę św. Panny Maryi Wspomożycielki. Przytem wspomniał na dziejowe zwycięstwa jej nad nieprzyjacielami Kościoła i Wiary św., a w końcu i na zwycięstwo tejże Wspomożycielki nad sługą swoim, Ks. Bosko, zmuszając go prawie do przyjęcia zakładu leodyjskiego. Następnie J. Eks. Ks. biskup Rutten udzilił błogosławieństwa Apostolskiego i procesya ruszyła na podwórze zakładu, gdzie w oczach tysięcy ludu ukoronowaną została statua Najśw. M. P. Wspomożycielki. Obie korony zostały artystycznie wykonane w pracowniach szan. firmy Wilmotte.

Po obiedzie pożegnalnym Ksiądz Inspektor Scaloni publicznie podziękował wszystkim Pomocnikom i księżom świeckim za pomoc i wsparcie bądź materyalne bądź moralne, jakiego zawsze Synom Ks. Bosko udzielali. Podziękował także i Ks. Generałowi za odwiedzenie i ojcowskie rady, któremi wesprzeć i pokierować raczył działalność tych drogich nam współbraci. W końcu J. Eks. Ks. Biskup miejscowy przemówił, mieniąc się szczęśliwym, iż posiada w swej dyecezyi tak dzielnych współpracowników na niwie pańskiej. Dziękując serdecznie za ich pracę, przyrzekł zawsze szczerze się nimi opiekować i być im nadal tem, czem był dla nich poprzednik jego Ks. biskup Doutreloux, ojcem i opiekunem.

Tymczasem procesye jedna po drugiej ciągnęły tłumami nieprzerwanymi do naszego zakładu, by złożyć hołd miłości i poddaństwa nowoukoronowanej Krolowej Niebios i by uprosić u Wspomożycielki łaskę i pomoc dla siebie i dla swych rodzin, dla całego społeczeństwa. Napływ był tak wielki, że naliczono przeszło 20 tysięcy pątników.

***

Na zakonczenie Kółko amatorskie dramatyczne, w którego skład wchodzą wychowankowie zakładu i młodzież uczęszczająca do kaplicy świątecznej, dało bardzo dobrze odegrane przedstawienie teatralne. Żegnając tych drogich swych synów, Ks. Albera rzekł: ,,Przyrzekam pamiętać o was wszystkich u stóp naszej Wspomożycielki Wiernych w Turynie i u grobu Czcig. Założyciela naszego będę się modlić za was. Przy takiej pomocy jestem pewien, iż naród Belgijski zawsze będzie wzorem wszelkich narodów chrześcijańskich."

W Vervieres i Aywaille. — Z Leodyum czcig. nasz Przełożony udał się do Oratoryum św. Jana Ewangelisty w Vervieres. Jestto kaplica, nie świąteczna ale codzienna. Tu bowiem, prócz dzieci regularnie zapełniających dziedzińce tego zakładu, co wieczór zbiera się około 150 robotników, by po całodziennej pracy użyć ożywczej rozrywki, by uzupełnić swe wykształ-

cenie. Schodzi się tu regularnie 230 Byłych Wychowanków, którzy co sobotę odbywają gromady i narady; w ostatnią zaś sobotę każdego miesiąca, mają zebranie walne.

W tem Oratoryum utrzymujemy kursy z wykładami religii, socyologii, ekonomii; nie brak także i kursów dla tych, którzy jeszcze nie zdołali odbyć szkół ludowych niższych. Zbytecznem uważam rozwodzić się tu nad urządzeniami sportowemi i rekreacyjnemi. Nadmieniam mimochodem tylko o kwitnących kompaniach i stowarzyszeniach św. Alojzego, Najsł. Serca Jezusowego, o kasie oszczędności i pomocy wzajemnej dla robotników, o Kółku dramatycznem, gimnastyki i śpiewu.



LEODYUM (Belgia) — Wnętrze kościoła Najśw. M. P. Wspom. Wiernych.

Śród tego żywiołu czysto robotniczego Ks. Albera zabawił przez cały dzień. Jak drogiemi uczuciami napełnia serce ludzkie widok dłoni kapłana splatającej się w bratnim uścisku z spracowaną dłonią wieśniaka robotnika!..... Serdeczność z jaką ludzie ci obciążeni pracą i znojami, podejmowali czcig. Ks. Alberę, trudno wysłowić. Jakże chętnie byłby tu dłużej pozostał, gdyby brak czasu, który naglił do udania się do innego jeszcze zakładu, co na ostatnie miejsce został zepchnięty, nie był go zmusił do opuszczenia tej świątyni pracy. Ostatni zakład zwiedzony, to zakład św. Rafała w Songnez-Aywailles. Mieści on w sobie obok szkół średnich, szkołę przemysłowo-świąteczną; uczęszczający do niej uczniowie w liczbie 130, podzieleni są na 4 klasy. Ks. Albera zwiedził z wielką przyjemnością te oddziały. Dokonał też ceremonii przyjęcia do Towarzystwa św. Alojzego nowych członków. Przy tej okazyi zwrócił się do wychowanków z ojcowską przemową, poczem pobłogosławiwszy im i obdarzywszy ich drobnemi pamiątkami, oddał się na usługi licznych Pomocników duchownych i laików, którzy przyszli złożyć swą wizytę drugiemu Następcy Ks. Bosko.

Pozostawił on wszędzie wrażenie bardzo dodatnie. Dziennik « Val de Ambleve » pisze: „Ksiądz Albera, godny naśladowca i następca swoich dwóch poprzedników, okazał się wszędzie, ktorędy przejeżdżał, człowiekiem Bożym, wzbudzającym cześć i poszanowanie dla siebie i dla dzieła, którego jest głową."

Z Verwieres jadąc nazad do Włoch, wstąpił do Przewiel. Ks. Dóbbelego, proboszcza u św. Klary w Bazylei. Jest on bardzo gorącym Pomocnikiem Salezyańskim i wielkim poplecznikiem dzieł naszych.

Przy nadarzającej się okoliczności wstąpił też do Zakładu katolickiego, męskiego w Glans, skąd odniosł jak najlepsze wrażenie. Po prawie półtoramiesięcznej nieobecności, powrócił na nowo do starego Oratoryum Turyńskiego w samą wigilię uroczystości Matki Boskiej Wspomożycielki.

Wchodził do ukochanych murów witany radośnie od Salezyanów, wychowanków i licznych pątników.

OD REDAKCYI:

Zdarzyć się może, że ten lub ów otrzymawszy najbliższy numer „*Wiadomości Salezyańskich*," dziwi się, dlaczego nadesłanej przez niego łaski nie ma wydrukowanej. Otóż uprzejmie donosimy, że głównie z powodów typograficznych, niepomijając niekiedy i technicznych, łaski bywają drukowane regularnie po dwóch lub trzech dopiero miesiącach. Stąd pozorne opoźnianie tych ogłoszeń.

Misye Salezyańskie.

Z CHIN.

Na bazarze dobroczynnym.

(*Z dziennika naszych Misyonarzy*).
(*Ciąg dalszy*) (1).

II.

Przed bramą bazaru. — Zaproszenia. — Rój motyli. — Chwile godnego pozazdroszczenia spokoju. — Ujmujące wychowanie ludności chińskiej.

Nazajutrz stanęliśmy na swojem miejscu. Już chyba niedaleko bazar, bo oto zwarte tłumy kołyszą się i cisną do jednego punktu. Widać olbrzymi plac, zawarowany wieżami, bastyonami, a wszystko to wysokie, śpiczaste, upstrzone różnobarwnemi chorągiewkami — łopocą one i zapraszają na bazar mieszkańców z najodleglejszych dzielnic miasta.

Pomimo tłoku przystajemy przed bramą, bo zaciekawia swym wyglądem.

Budowla to dziwaczna a zarazem kolosalna. Wykonana całkowicie z drzewa i powleczona barwą zielono-niebieskawą. Całość poobijano drobniutkiemi płaskorzeźbami, tak że przypomina odwieczne murowane zwaliska, na których wsród pnących powojów gnieżdżą się chmary najrzadszych w świecie kolibrów.

Wchodzimy.

Gdy w dziecięcych latach nasłuchamy się z ust babki czarownych, bajecznych opowiadań , skracających przy kominku nudę zimowych wieczorów, idziemy na spoczynek z mocną nadzieją ujrzenia we śnie zasłyszanych i mglisto rysujących się w umyśle dziwów. Nadzieja nie zawodzi. Czarodziejska różdżka otwiera śpiącemu nowe światy, wyobraźnia nasyca się zapasem najrzadszych widowisk. Po przebudzeniu się atoli wszystko znika i sny takie są dla nas tylko cudną krainą ułudy.

Tutaj przecież już u samego wstępu na przestrzeń objętą bazarem odżywają w twej pamięci sny owe dziecinne i przyoblekają jak najrzeczywistsze kształty. Wstępujących gości witają jakieś figurki karnawałowe, usadzone w napełnionych kwiatami wazonach. Kręcą się one jak frygi, dając do zrozumienia, że rade są napływającym amatorom wystawy. O parę kroków dalej napotkasz cały szereg bałwanów w pełnem tego słowa znaczeniu: ślepia u nich rozwarte z gałkami jak gęsie jaja, wygląd srogi, okrutny, w prawicy bajecznych rozmiarów miecz — istne straszydła; szczęściem, że nikt się ich nie boi — nawet wróble załatwiają na ich ramionach swe zaciekłe spory.

Gdzież tu się obrócić? Działów i kwater bazaru moc wielka, niezliczona, kierunki najrozmaitsze.

Łuki i budowle poobwieszane bogatymi festonami i ślicznymi lampionami.

Uporawszy się jako tako z pierwszem osłupieniem, zatrzymuję wzrok na olbrzymiej wielkości napisach; są to nawoływania z każdej strony wymowne, natarczywe. Czytasz np.: *Va hing konng shii gas nai ;* to znaczy iż uprzejmy pan *Va hing*, zaprasza cię na filiżaneczkę mleka; bielszego, świeższego , aromatyczniejszego nigdzie nie znajdziesz. I gdy przypatrujesz się olśniony rozkosznym ptaszkom różowo-błękitnym wyhaftowanym jak żywe na jedwabiu, kilku grzeczniutkich panów podchodzi ku tobie i, kłaniając się w najdworniejszy sposób,proszą cię, byś raczył skosztować owego nęcącego nektaru za marnem wynagrodzeniem setki dolarów.....

Rozumie się, że podziękowaliśmy jak najgrzeczniej za podobną uprzejmość i zapuściliśmy się w sam środek bazaru. Jestto poprostu najwyszukańsza galerya arcydzieł sztuki, drobiazgowa wystawa dzielnej twórczości chińskiej.

Przepych i urozmaicenie zewsząd ściąga uwagę widza. Najciekawsze atoli są szafeczki pozawieszane w kątach zabudowań; mieszczą się tam zawadyackie grupy bezkształtnych potworków, przedstawiające zdarzenia ze starożytnej historyi Niebieskiego państwa. Góruje nad innymi swą marsową postawą *Ma-t'ciou*, wa-

---

(1) Patrz. Wiadom. Sal. str. 125.

leczny ongi wojownik. — Nie sprzeczność-że to rażąca z podupadłym dzisiaj stanem tego narodu? A przecież Chiny odczuwają potrzebę przebudzenia się..... zachodzi tylko pytanie, kiedy ono ma nastąpić i w jaki sposób.

Musiałem niebawem przerwać swe historyczno-społeczne zestawienia i wnioski, gdyż otoczył mię w podskokach korowód dziewczątek, w tęczowe wystrojonych barwy. Z piskiem i szczebiotem, hałaśliwie, natrętnie podsuwa ci każda aż pod same oczy bukiecik kwiatów; no i kupuj, człeku, o cenę nie pytaj. Bronisz się? Oto najzręczniejsza wetknie ci bukiecik w klapkę ubrania i wmówi w siebie i w ciebie, że kwiaty już do ciebie należą, żeś je sobie poprostu przywłaszczył. Ha! trudna rada — płać sporą garstkę miedziaków i podziwiaj, w jakich to podrygach ten ukwiecony rój obskakuje nowych przybyszów.

Radziśmy jednak, iż bukiet kwiatów w ręku i honorowa na piersiach kokardka uchroni nas od dalszych tego rodzaju sprawunków. Pocieszamy się przytem, że, pominąwszy reklamę przekupniów, wszystek dochód ze sprzedaży idzie na cel szlachetny.

Nareszcie mogę dać ujście swobodnej, niczem niezakłóconej obserwacyi. Rozglądam się na wsze strony z upojeniem, bo doprawdy dawno już nie miałem chwil tak pięknych, rozkosznych. Igra tu — rzecby można — uśmiechnięte tchnienie porywającej, niewypowiedzianej wesołości, upojenia, zadowolenia powszechnego. Wierzyć się nie chce własnym oczom, z ust zwiedzającego wyrywa się pytanie: — A więc to są Chiny, owe Chiny barbarzyńskie, na których samo wspomnienie ciarki przechodzą każdego europejczyka?

Tak, miasto tu chińskie i ludność rdzennie chińska. Zachowanie się mieszkańców Kantonu jest wprost ujmujące: grzeczni oni, usłużni, dobrze wychowani. Szukaj, choćby ze świecą, po całej wystawie czegoś, coby bodaj zdaleka obrażało skromność, przyzwoitość — zostaniesz zdumiony, zachwycony, szczerym zdjęty szacunkiem i dla władz publicznych i dla wszystkiej ludności. Nic cię tu nie razi, a wszystko od bogatych jedwabnych festonów do bawidełek i kwiatów, pociąga i olśniewa. Zdaje ci się, żeś w marzeniu, w zaczarowanej jakiejś krainie.

Śniłem ot tak sobie odurzony wonią i barwami gdy naraz przeciągły łoskot połączony z gromkiem tętnieniem rozległ się w powietrzu i przerwał nieproszony sztuczną ciszę mojego edenu. Jesteśmy obok cyrku, gdzie się popisują siłacze!



III.

W cyrku. — Rozmaitość programu. — Osaczanie zwiedzających bazar. — Udział chrześcijan. — Sąd pewnego literata o naszych sierotach.

Wchodzę na obszerną widownię wypełnioną po brzegi, ożywioną, rozbawioną. Na pierwszy rzut oka uderza mię jednak najwzorowszy porządek publiczny: mężczyźni rozmieszczeni po prawej stronie, kobiety po lewej.

Przedział bowiem między jedną a drugą płcią jest jak najsurowiej w Chinach przestrzegany. Pewna w tym względzie swoboda w cywilizowanych lokalach publicznych, jest stanowczo u barbarzyńskich chińczyków wykluczona, nie bez poważnej dla ich obyczajów korzyści.

— Na wielkiej drewnianej scenie, udrapowanej w głębi olbrzymimi sztandarami i narzędziami do walk, grono siłaczy rozpoczyna przedstawienie zapowiedziane oraz — niestety — akompaniowane niemilknącym, wstrętnym łoskotem *tam-tam'ów* i setki wrzaskliwych, o szaleństwo przyprawiających bębnów.

Na przedstawienie składają się popisy niezwykłej zręczności, lub raczej próby okrutnego sportu. Można tu się przekonać, jaki zapas energii kryje się w tych wynędzniałych synach Konfucyusza i czego mogliby dokazać w razie potrzeby.

Widzowie — rzecz prosta — nie posiadają się z uciechy: toż to dla nich gratka nielada! Czują odżywającą w swych żyłach bohaterską krew, co niegdyś w przodkach kipiała, chętka im się budzi i nadzieja nowych tryumfów nad europejskimi najezdcami. To też za każdą salwą burzliwych oklasków zwracali się ku mnie z wyniosłością, chcąc niejako powiedzieć: poczekajcie, damy my wam!

Oto niektóre numery z bogatego programu: fechtunek na noże, nacieranie widłami, potykanie się żelaznemi dzidami, walka na szpady z drewnianych koników, podnoszenie olbrzymich ciężarów ze zdumiewającą łatwością, szalone i bezprzykładnie nerwowe wyginanie członków ciała, młynkowanie ponad głową i nad obnażonemi plecami pękiem ostrych brzytew nawleczonych na łańcuch i wiele innych okropieństw, mogących przerazić najobojętniejszego w świecie człowieka.

Wreszcie dorosłych akrobatów zastąpiło na estradzie grono dzieci z niepośledniejszymi od tamtych popisami.

Nie wypada mi jednak taić, iż wszystkie owe karkołomne występy ujawniały wyrafinowane okrucieństwo, każące przejmować się obawą na myśl o chwili, w której chińczycy śmiało

*** ***

ujmą w garść europejski karabin i karnie poczną nim władać.

Ich okrzyk wojenny *tà,tà, tà!* (bij! morduj!) powtarzany bez przerwy z rzężeniem w gardle i pianą na wargach podczas zaciekłych walk, lęk budzi i obrzydzenie.

A przytem warczenie bębnów i suchy, zgrzytliwy hałas *tam-tam'ów* dawały złudzenie rozlewu krwi — co mówię? podniecały niepohamowanie krwiożercze instynkty tak przygodnych gladyatorów, jako też zebranych w cyrku tłumów.

Wyszedłszy z miejsca okrutnych widowisk odetchnąłem, jak po przykrym śnie i rozpogodziłem czoło, gdyż oto słychać zdala potężne surmy naszej kapeli. Chłopcy moi stanęli sobie kołem w przepysznie ubarwionym kiosku, no i rozweselają cały bazar lotną, dźwięcznie harmonizowaną melodyą, jakoby wezwaniem do szlachetniejszych, godniejszych człowieka ideałów.

Przy wejściu na bazar coraz to tłoczniej — rozsprzedano już z 50,000 biletów.

U stolików i kiosków niezwyczajne ożywienie wśród sprzedających i kupujących: bogatsze osobniki nie ujdą uwagi bystrych przekupniów. Mają oni jednakże odpowiednio nabitą kieszeń i nie bronią się zanadto zaprosinom na szklaneczkę herbaty, lub też, gdy chodzi o zakupno jakiego drobiazgu.

Każdemu uwolnieniu się z opresyi kupieckiej towarzyszyły huczne oklaski, gdy jednocześnie pokaźny i widoczny zewsząd spis szlachetnych ofiarodawców przedłużał się o jedno więcej nazwisko. W ten sposób głaskano miłość własną obywateli, a dochody bazaru rosły jak na drożdżach.

Bazar z dniem każdym coraz ciekawszym się stawał. Tą razą atoli poprzestanę na przyglądnięciu się skromnemu, lecz nie mniej szlachetnemu współudziałowi naszych braci w Chrystusie, którzy w ślad za rozumną inicyatywą Ojca Forqueh użyczyli sporą ilość przedmiotów, rozsprzedawanych przez 50 z górą osób.

Dziatwa z ochronki kantońskiej zwróciła na siebie uwagę pięknymi rysunkami, wykonanymi węglem, pod kierownictwem nauczycielki p. Decourant. —Kilka katolickich dziewcząt sprzedawało przy stolikach przeważnie lekarstwa; najmniejsze odgrywały sobie poprostu rolę wiotkich motylków.

— A nasze, obciążone trąbami grono sierot? Oprócz daniny płuc, niezbędnej dla ożywienia „*złotych kiszek*" wykazywał się każdy z zuchów kompletnym garniturem na europejską modę od czapeczki do bucików, nabywanym codziennie w kioskach z ubraniami.

Tak oto dobroczynność chrześcijańska, prawdziwa szerzycielka wszelkich zbożnych dzieł, nie omieszkiwała składać skromnych, lecz bezinteresownych kwiatków wśród napuszystego przepychu filantropii pogańskiej. Uczyniliśmy to co było w naszej możności i byliśmy szczerze zadowoleni. Pamiętam jeszcze charakterystyczne półsłówka, zasłyszane tu i owdzie od kręcących się obok nas dżentelmenów, których, sądząc z wyglądu, można było wziąć za dziennikarzy:

— Ależ to nie do uwierzenia! Te dzielne maleństwa grają na umor po całych dniach jak najęci, składają nam owoc swej rozumnej pracy, a przytem maleństwa te nie żałują groszaków na zaopatrzenie się w pamiątki, co dowodzi nieposledniej dobroci ich serca. Skąd nabyli takiego wychowania? Kto im wszczepił w serca tę szlachetność uczuć?

Na te słowa zwróciłem się do roztropnego i grzecznego dziennikarza i zawiodłem go przed nasz sztandar. Rozciekawiony założył na nos potężne okulary, zaszczytne odznaczenie swej godności i, sylabizując zwolna, odczytał: — *T'in-tciu-kao!* (Religia boska) — czyli wyraźniej: *Wyznawcy Chrystusa!*

Ks. JAN FERGNANI.

SKARBIEC DUCHOWNY.

Pomocnicy Salezyańscy, którzy **wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św.**, odwiedzą nabożnie jaki Kościół lub Kaplicę publiczną albo, jeśli żyją wspólnie, własną Kapliczkę i tamże **pomodlą się** na intencyę Ojca św., zyskać mogą następujące **odpusty zupełne:**

a) **każdego miesiąca:**

1) w dzień, przez każdego dowolnie obrany.
2) w dzień, w którym odprawią ćwiczenie dobrej śmierci.
3) w dzień, w którym wezmą udział w konferencyi Pomocników Salezyańskich.

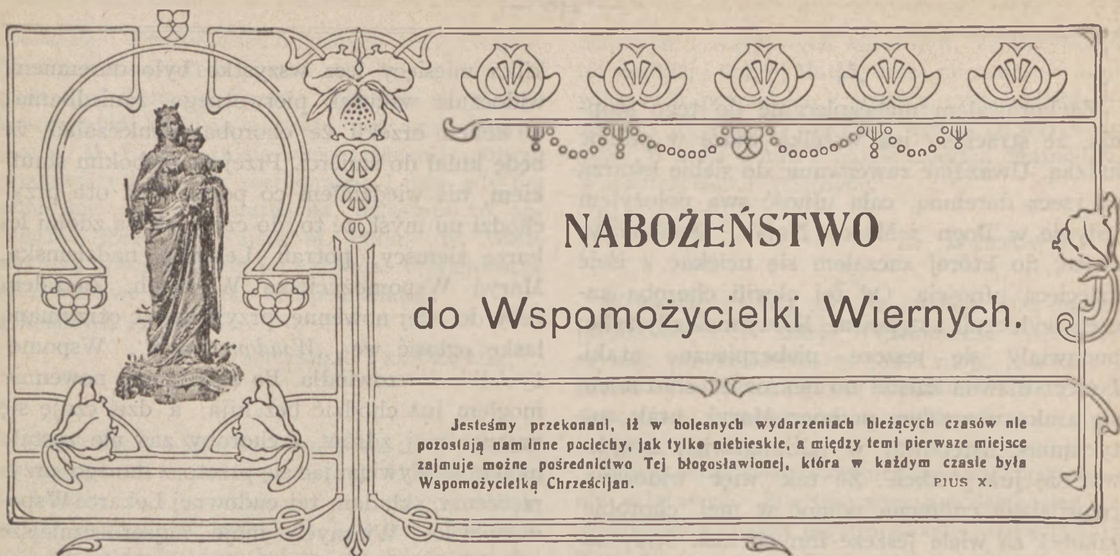
b) **od 1° września do 1° października:**

1) Narodzenia Najśw. M. P. 8. września.
2) Imienia Najśw. M. P. 12. września.
3) Wywyższenia Krzyża Św. 14. września.
4) Siedmiu Boleści N. M. P. 15. września.
5) Św. Michała Archanioła 29. września.

c) **od 1° października do 1° listopada:**

1) Matki Boskiej Różańcowej — 6. października.
2) Macierzyństwa Najśw. M. P. 13. października.
3) Dziewictwa Najśw. M. P. — 20. października.

Nadto: Zyskać mogą zawsze, będąc w stanie łaski (bez potrzeby nawiedzenia jakiego Kościoła lub przystąpienia do Sakramentów śś.) wszystkie odpusty stacyjne w Rzymie, Porcyunkuli, Jerozolimie i św. Jakóba w Kompostelli, jeśli odmówią *5 Ojcze nasz, 5 Zdrowaś i 5 Chwała Ojcu* za pomyślność i potrzeby Kościoła i jedno *Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu* wedle intencyi Ojca św.



NABOŻEŃSTWO

do Wspomożycielki Wiernych.

Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

LUBLANA. — Z *Wiadomości* słowieńskich dowiadujemy się o nadzwyczaj uroczystym przebiegu święta M. B. Wspom. Wiernych, obchodzonego w pierwszą niedzielę czerwca. Cześć do Opiekunki dzieł Salezyańskich rośnie z każdym rokiem w stolicy Krainy. A wyrazem tej czci są nietylko owe tłumy, gromadzące się na procesyi nieraz z prostej ciekawości w dniu święta Maryi, lecz raczej pobożne rzesze wiernych, co w ciągu nowenny przystępowali bezustannie do św. św. Sakramentów w świątyni Wspomożycielki na Rakovniku.

Sumę uroczystą w samo święto celebrował pontyfikalnie J. Eksc. Ks. biskup Stariha, a odbyta po południu procesya ze statuą Wspomożycielki i przy dźwiękach doborowej kapeli wychowanków kaplicy świąt. z Tryestu, wyglądała wprost imponująco. W godzinach wolnych miewali nasi współbracia Ks. Kovačič i Ks. Mezé liczne konferencye dla Pomocników Salezyańskich. Wypada zaznaczyć mimochodem, iż najchętniej w tem mieście rekrutują się nowi nasi Pomocnicy wśród warstw ubogich, z klas robotniczych. Niema dnia, by nie zapukał do zakładu na Rakovniku jaki spracowany wyrobnik, lub prosta, uczciwa służąca, prosząc o zapisanie się do Związku Pomocników i składając w ofierze zaoszczędzonych parę centów ze słowami: *to za cerkev Marije Pomočnice — pa naj malo molijo zame..* (to na kościół Wspomożycielki — proszę się niekiedy pomodlić za mnie). — Nic tedy dziwnego, że podwórze zakładowe przepełnia się w dni świąteczne dziatwą z tych też przeważnie warstw, boć głównym celem oratoryów świątecznych jest przygarnianie opuszczonych, upośledzonych, wydziedziczonych niejako malców w większych miastach.

Na korzyść tych właśnie malców odbyła się po procesyi tombola czyli loterya dobroczynna, a wieczorem koncert wzmiankowanej kapeli w hotelu *Union*.

Łaski Maryi Wspomożycielki.

Wywiązując się z danej obietnicy, składam niniejszem publiczny hołd wdzięczności i najpokorniejsze dzięki N. Sercu P. J. i N. P. Maryi W. W. za jawną pomoc w śmiertelnej chorobie. Nie było już bowiem widoków utrzymania mnie przy życiu. Od 14 dni leżałem na łożu prawie nic zgoła nie przyjmując. Lekarze nie dawali żadnej nadziei wyzdrowienia. Strapiona rodzina, nie mogąc znaleźć ratunku wśród ludzi, zwróciła się o pomoc do Wspomożycielki Wiernych, zamawiając nowennę i mszę św. przed Jej cudami słynącym obrazem. I dziwna rzecz: w kilka dni po wysłaniu ofiary, uczułem znaczne polepszenie. Przesilenie ustąpiło zupełnie, poczem niebawem opuściłem szpital. W domu z każdym dniem sił przybywało, a dziś ku memu największemu zadowoleniu jestem całkowicie zdrów, nie odczuwając żadnych skutków tej strasznej choroby.

Cześć Ci więc, o Maryo Wspomożycielko i dzięki stokrotne za tę i wiele innych łask, jakiemi hojnie darzysz wszystkich tych, co Twej pomocy wzywają.

Frydolina, 23. VI. 1912.

WOJCIECH KUCHARSKI.

***

Zachorowałem niebezpiecznie do tego stopnia, że straciłem już wszelką wiarę w pomoc ludzką. Uważając zawezwanie do siebie lekarza za rzecz daremną, całą ufność swą położyłem jedynie w Bogu i Matce Najśw. Wspomożycielce, do której zacząłem się uciekać z iście dziecięcą ufnością. Od tej chwili choroba zaczęła widocznie ustępować. Kiedy niekiedy tylko ponawiały się jeszcze niebezpieczne ataki. I rzecz dziwna zaiste! bo ilekroć za zbliżaniem się ataku wezwałem pomocy Maryi, atak natychmiast ustępował, w jakimkolwiek znajdował się już punkcie. Za tak więc widoczną, prawdziwie cudowną pomoc w mej chorobie, jakoteż za wiele jeszcze innych łask otrzymanych za Jej przyczyną, składam tu z serca przejętego najwyższą wdzięcznością, publiczne podziękowanie tej ukochanej naszej Matuchnie, zachęcając wszystkich, co w jakiejkolwiek znajdują się potrzebie, by się zawsze do Niej uciekali, a niezawodnie zostaną wysłuchani.

Oświęcim, 9. VII. 1912.

F. M.

***

W roku bieżącym wybrnąłem szczęśliwie bez jakichkolwiek złych następstw z niebezpieczeństwa utraty stanowiska, a to wskutek dwu ciężkich i niebezpiecznych oskarżeń i procesów choć niesłusznych, ale przez powodów znakomicie ułożonych i względnie uzasadnionych. Najwspanialszą i zupełną obronę zawdzięczam N. P. Maryi cudownej Wspomożycielce Wiernych i N. Sercu P. J., którym się w r. 1911 poleciłem i sam się do nich modliłem. Zamiast na adwokatów, dałem pieniądze na zbożne cele i wygrałem sprawę. Za łaski więc tak nadzwyczajne i wprost cudowne zarządzenia, niech będą dzięki od całego nieba i całej ziemi N. P. Maryi W. W. i N. Sercu J., którym się i nadal polecam.

Krużlowa, 10. VII. 1912.

Józef Lechowicz.

***

Wskutek nieostrożnego w czasie biegu skoku, nabawiłem się niebezpiecznej choroby stawowej w wielkim palcu u nogi. Nie biorąc rzeczy na seryo, zaniedbałem leczenia stłuczonych stawów, lubo stąpać wcale nie mogłem. Tak trwało przez kilka tygodni. Widząc, że choroba nie ustaje, i bojąc się z drugiej strony z szybko zbliżającą się zimą złych następstw, oddałem się w opiekę lekarzy. Leczyli mnie przez kilka miesięcy lecz wszystko było daremnem, widocznie wskutek pierwotnego zaniedbania; w końcu orzekli że choroba nieuleczalna, że będę kulał do śmierci. Przejęty głębokim smutkiem, nie wiedziałem co począć. Aż oto przychodzi mi myśl, że to, do czego nie są zdolni lekarze ziemscy, potrafi Lekarka nadziemska, Marya Wspomożycielka Wiernych. Zacząłem tedy do Niej nowennę, przyrzekając otrzymaną łaskę ogłosić we ,,*Wiadomościach*". Wspomożycielka nie zawiodła. Po skończonej nowennie mogłem już chodzić bez kija, a dziś czuję się najzupełniej zdrów. Z choroby zaś nie zostało ni śladu. Wywiązując się przeto z danego przyrzeczenia, składam tej cudownej Lekarce Wspomożycielce Wiernych moje najserdeczniejsze podziękowanie, zachęcając wszystkich, by we swych strapieniach i kłopotach do Niej się zawsze uciekali, a Ona ich miłościwie wspomoże. *Wspomożycielko módl się za mną!*

X., 19. VII. 1912.

Grzegorz Franciszek.

***

Zachorowałem tak niebezpiecznie, iż wszelkie starania lekarskie okazały się bezskutecznemi. W tem smutnem mem położeniu doradzono mi udać się z prośbą do Wspomożycielki. Ufny w pomoc tej cudownej Lekarki, udałem się do Niej w gorącej modlitwie i doznałem odrazu polepszenia a wkrótce potem wyzdrowiałem. Składam za to pokorne dzięki i proszę o ogłoszenie tej łaski we ,,*Wiadomościach.*"

X*., V. 1912.

Choma Franciszek.

***

Najsł. Sercu P. Jezusa i N. P. Maryi W. W. najpokorniejsze składam dzięki za łaskę, że się dźwignąłem z przewlekłej, dwa miesiące trwającej choroby zapalenia oskrzeli.

Kąkolniki, 11. VI. 1912.

X. Gąsiorowski
Prob. łać.

***

Od kilku lat starałem się o stabilizacyę w swym zawodzie, którą niezmiernie trudno było uzyskać. Ustawicznie otrzymywałem jedną odpowiedź: ,,Nadano innemu kandydatowi." Przed dwoma laty we wrześniu wniosłem ponowną prośbę. Poszły więc moje akta, gdzie należało. W międzyczasie, wskutek nieprzewidzianych komplikacyi, sprawa była tak pogmatwaną, że ani marzyć o jej pomyślnem załatwieniu. I cała rzecz poszła w odwłokę..... jedno to! co się odwlecze, nie uciecze. Pewnego dnia wpadł mi w ręce jeden numer ,,*Wiadomości Sale-*

zyańskich." Wyczytawszy o licznych cudach Najśw. M. P., postanowiłem polecić się Jej opiece. Oh, i nie zawiodłem się! Sprawa wyjaśniła się nieco i szła szybkim krokiem od czasu, gdy za przyczyną Najśw. M. P. znaleźli się wielce usłużni i gorliwi orędownicy i obrońcy mej sprawy. I dziś, gdy już pomyślnie takowa załatwiona, ogłaszam to publicznie, dziękując Najśw. M. Pannie W. Wiernych za tę łaskę. Cześć Jej i chwała! U Niej wszystko możliwe, wszystko do spełnienia.....

Kołomyja, 29. IV. 1912.

FRANCISZEK TRYSZCZYŁA.

*
* *

Synek nasz 10-letni dostawał przez dwa miesiące, co dziesięć dni napadów epilepsyi. Udawałam się do lekarzy, a ci, po zbadaniu chorego powiedzieli, że dla niego nie ma ratunku t. j. że jest nieuleczalny i że szkoda każdego halerza na lekarstwa, dodając, że chybaby się cud stał..... W tem rozpaczliwem położeniu posłałam do XX. Salezyanów w Oświęcimiu skromny datek, prosząc o mszę św. i nowennę na intencyę chorego chłopca, sama zaś przez dłuższy czas odmawiałam nowennę. I Matka Najśw. wysłuchała naszych niegodnych modłów, bo już trzy miesiące mija a ataki się nie powtarzają. Czując niewypowiedzianą wdzięczność w sercu mojem do Królowej Nieba i ziemi za tak wielką łaskę, upraszam serdecznie ogłosić ją we „*Wiadomościach*" na większą chwałę tej Najśw. Panienki.

Zubrza, 1912.

H. LANGE.

*
* *

W lutym zachorowałam tak ciężko, że musiałam być odstawioną do lazaretu i miałam być trzy razy operowaną. Będąc w wielkim strachu, oddałam się w opiekę Maryi Wspomożycielce, obiecując w razie pomyślnego wyniku, ogłosić łaskę we „*Wiadomościach.*" I tak się też stało, ku wielkiemu zdziwieniu lekarzy. Zamiast trzech operacyi wystarczyły tylko dwie i przy nieznacznych zresztą boleściach. Po dwóch tygodniach wróciłam do domu, do którego już nie myślałam wrócić. Niech za to będą nieskończone dzięki N. Sercu P. J. i Matce Jego Wspomożycielce.

Opalenica, 1912.

FLORENTYNA ROZALUK.

*
* *

Wywiązując się z dawna już uczynionej obietnicy złożenia ofiary na cele salezyańskie z tą intencyą, że po wysłuchaniu próśb za przyczyną Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, ogłoszę tę łaskę we „*Wiadomościach,*" dziś pospieszam to uczynić, stwierdzając, że wszystkie moje prośby o wyzdrowienie mej mamy zostały spełnione, mimo trudnych i wątpliwych warunków, za przyczyną tej słodkiej i dobrej Matki, która mi zawsze w największych potrzebach z pomocą przychodziła. — Miłość i uwielbienie niech Ci będzie po wszystkie czasy, o moja dobra i najukochańsza Matuchno, Wspomożycielko Wiernych.

Pa..., 9. VI. 1912.

Br. DĄBROWSKI.

*
* *

W bardzo ważnej sprawie udałem się z gorącą prośbą do N. P. Maryi Wspomożenia Wiernych, czyniąc przyrzeczenie, że jeśli moja prośba zostanie wysłuchana, ogłoszę to publicznie we „*Wiadomościach Salezyańskich*" i prześlę ofiarę na mszę św. dziękczynną.

Prośba moja została wysłuchana i nadspodziewanie załatwiona. Posyłam więc z podziekowaniem przyobiecany datek na odprawienie dziękczynnej mszy św.

Tarnawa Niżna, 15. VI. 1912.

WACŁAW WILUSZYŃSKI.

*
* *

Żona moja wskutek zwykłej choroby, od kilkunastu tygodni tak ciężko zasłabła, że groziła jej katastrofa. Pełen obawy, zacząłem odmawiać nowennę do Wspomożycielki w intencyi chorej, przyrzekając w razie wyzdrowienia posłać ofiarę na mszę św. dziękczynną do XX. Salezyanów. I zostałem wysłuchany. Uiszczając się przeto z danego przyrzeczenia, posyłam skromną ofiarę na mszę św. i składam najserdeczniejsze podziękowanie B. Sercu J. i Matce Jego Wspomożycielce za Ich hojne dary.

Kto ufa Maryi nie zginie!

Częstochowa, 16-V-1912.

DĘBSCY Z. W.

*
* *

Żona moja będąc po pierwszy raz w stanie poważnym, mimo podeszłego już wieku, popadła w niebezpieczną chorobę tak, że lekarze nie wróżyli jej życia. W tem przykrem i bolesnem położeniu uciekliśmy się pod opiekę Wspomożycielki, ofiarując Jej przytem mające przyjść na świat dziecię. Wspomożycielka wysłuchała nasze gorące modlitwy. Obecnie żona i dziecię cieszą się najlepszem zdrowiem.

Na podziękowanie za otrzymaną łaskę posyłam ofiarę na mszę św. przed cudownym Jej obrazem.

„Maryo, Wspomożenie Wiernych, módl się za nami."

Muszyna (Galicya), 13-V-1912.

BOLESŁAW PIRAMOWICZ.

* * *

Z niezmierną wdzięcznością i zaufaniem zwracam się zawsze do XX. Salezyanów w Oświęcimiu. Dziś proszę o umieszczenie podziękowania mego we „*Wiadomościach.*"

Stosownie do uczynionej obietnicy, dziękuję N. Sercu P. J. i N. P. Maryi W. W., św. Michałowi i św. Antoniemu, za dwukrotne wysłuchanie próśb, mianowicie za udzieloną pociechę i radość i za usunięcie przeszkody w pewnym zamiarze.

Niech P. Bogu będzie chwała i cześć, niechaj ufność do N. P. Maryi Wspomożycielki Wiernych i do św. Patronów naszych pomnaża się w sercach ludzkich.

Przemyśl, 22-V-1912.

WILHELMINA FELSZTYŃSKA.

* * *

Żona moja w tak niebezpieczną popadła chorobę, że nawet przywołani Lekarze okazali się wobec tego bezradnymi. Ale czego nie mogą lekarze ziemscy, to potrafi lekarka niebieska Wspomożycielka Wiernych. Nowennę bowiem u XX. Salezyanów zamówioną raczyła przyjąć i mile wysłuchać. Żonie zaraz się polepszyło i odtąd do coraz lepszego przychodzi zdrowia.

Chwała więc i dziękczynienie cudownej Wspomożycielce!

Babice, 22-V-1912.

J. KLIMA.

* * *

Wywiązując się z dawna już uczynionej obietnicy złożenia publicznego podziękowania Wspomożycielce, pospieszamy to ucznić, stwierdzając, że wszystkie nasze prośby zostały wysłuchane i spełniły się, mimo trudnych i wątpliwych warunków, za przyczyną tej słodkiej i dobrej Matki, która nam zawsze w największych potrzebach z pomocą przychodziła i polecamy się nadal Jej miłościwej opiece.

L., 4-VI-1912.

KOPCEWICZ J. W.

* * *

Zawikłana w sprawy sądowe i przeróżne kłopoty, zaczęłam odmawiać nowennę do N. P. Maryi W. W. i inne modlitwy, przyrzekając podziękować we „*Wiadomościach Salezyańskich*" za otrzymaną łaskę i złożyć skromną ofiarę. Wspomożycielka nie zawiodła. Zostałam wysłuchaną i pocieszoną.

Wspomożycielko, bądź pochwalona!

P. Rozwadów 1912.

MARYA Z.

* * *

Przed paru miesiącami zachorował niebezpiecznie syn mojej przyjaciółki i towarzyszki z lat dziecinnych. Poleciłam przeto chorego Wspomożycielce z tym warunkiem, że jeśli wysłuchaną zostanę prześlę ofiarę na zakład Salezyański i ogłoszę to we *Wiadomościach.* Dziś chory czuje się zupełnie dobrze. W tym czasie także przebyłam ciężką chorobę i za wstawieniem się M. Boskiej jestem zdrowa. Za te łaski składam serdeczne dzięki i posyłam skromną ofiarę polecając się nadal z całą rodziną Sercu Jezusowemu i Matce Jego Wspomożycielce Wiernych.

Kontotowtowo, 19. III. 1912.

ŁOWKOGAL.

* * *

Byłam ciężko chora na głowę i gdy żadna pomoc lekarska nie ulżyła strasznym moim cierpieniom, udałam się z ufnością do niebieskiej Lekarki i nie zawiodłam się. Dziś jestem zupełnie zdrowa. Za tę i za inne otrzymane łaski składam serdeczne podziękowanie i proszę nadal o błogosławieństwo.

Bolechów, 1. VI. 1912.

JÓZEFA LISIKIWICZ.

* * *

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam niniejszem jak najserdeczniejsze podziękowanie N. Sercu P. Jezusa i N. P. Maryi W. W. za pomyślny wynik matury mojej siostry. Niech za to będzie wieczna cześć i chwała Królowej Nieba i ziemi, Wspomożycielce.

Stary Sącz, 4. VII. 1912.

JANINA KREŚLEWICZ.

* * *

Przyrzekłam, że, jeśli najdobrotliwsza nasza Orędowniczka pomoże — bo tylko Ona jedna już pomódz mogła — pewnej rodzinie do odzyskania już nie mienia i chleba, ale do utrzymania dobrego imienia i szacunku, na który ci nieszczęśliwi w całej pełni zasługują, poślę oprócz ofiary 30 K. załączonych przekazem z końcem czerwca 1912, także opis łaski doznanej z prośbą o ogłoszenie jej we „*Wiadomościach Salezyańskich.*" Czynię to obecnie. Dziękuję serdecznie za prawdziwie cudowną i niespodziewaną pomoc i proszę, by ta można i łaskawa i dobrotliwa Wspomożycielka nasza nigdy nie odmówiła nam swej przemożnej opieki i łaski.

Wy zaś, zacni, wielebni Ojcowie wraz z waszymi wychowankami raczcie czasem w swych modłach westchnąć za nami.

Szczawnica, 4. VII. 1912.

K. K.

* * *

Wywiązując się z obietnicy, danej Matuchnie Najśw. Wspomożycielce Wiernych, że jeżeli uda się niebezpieczna operacya, jakiej mąż mój musiał się poddać z powodu zwrzodzenia się hemoroidy, ogłoszę publicznie i dam datek na cele Salezyańskie, spełniam niniejszem przyrzeczenie.



FOGLIZZO - WŁOCHY — Grono teologów inspektoryi polsko-słowieńkiej.

Operacya udała się nadspodziewanie dobrze i w kilku tygodniach był mój mąż z tego cierpienia uleczony, za co stokrotne dzięki składam Matuchnie Najśw. i św. Antoniemu Padewskiemu, prosząc Ich o zdrowie i błogosławieństwo dla całego domu.

Wielkie Sokolniki, 9. VII. 1912.

Stanisława Dohnke.

* * *

Osoba w wieku podeszłym bardzo dla mnie droga, zachorowała ciężko na zapalanie płuc. Gdy się o tem dowiedziałem, udałem się do zakładu XX. Salezyanów w Oświęcimiu z prośbą o modlitwy za chorego. I oto chory, pomimo groźnego swego stanu, powoli zaczął przychodzić do zdrowia, a dziś w całości takowem się cieszy. Niech będzie za to wieczna chwała i dziękczynienie, miłość i uwielbienie N. Sercu P. Jezusa, utajonemu w Przen. Sakramencie i N. P. Maryi Wspomożycielce Wiernych.

Tarchowice, 1912.

J. Drapiewski.

* * *

Z wdzięczności za otrzymaną łaskę przy egzaminach publicznych, składam N. Sercu J. i N. P. Maryi W. W. publicznie pokorne dzięki, jak i za wiele innych łask, które otrzymałem za przyczyną tej niebieskiej Opiekunki.

Oświęcim, 13. VII. 1912.

Kazimierz Masłowski.

* * *

Dotrzymując uczynionej obietnicy, składam najgorętsze podziękowanie Najsłodszemu Sercu P. Jezusa i Matce Boskiej Nieustającej Pomocy, św. Józefowi i św. Antoniemu za szczęśliwą operacyę i powrót do zdrowia. Za te i inne łaski w najgłębszej pokorze publicznie dziękuję.

Janowice, 1912.

Wiktorya Wójcińska.

* * *

Będąc chorą, poleciłam się Najświętszej Maryi Pannie Wspomożenia Wiernych, przyrzekając Jej, iż, jeżeli poratuje mnie na zdrowiu, podziękuję za to publicznie w Wiadomościach Salezyańskich. Matka Najświętsza wysłuchała mej prośby, za co składem Jej najserdeczniejsze podziękowanie i dołączam skromną ofiarę na cele Salezyańskie.

Łódź, 1912.

MARYA DUSZYŃSKA.

* * *

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, dziękuję serdecznie M. B. Wspomożenia Wiernych za łaskę zdania bardzo trudnych egzaminów. Zachęcam wszystkich, by udawali się w każdej potrzebie do tej Orędowniczki Niebieskiej, błagając o Jej przemożną opiekę.

Warszawa, 1912.

ZOFIA MIESZEJEWSKA.

* * *

Zachodziła obawa, że dostanę przepukliny. Brzuch mnie tak bolał, że ruszyć się nie mogłem. Wówczas udałem się do N. P. Maryi W. W. z ufnością, ślubując w razie wyzdrowienia posłać ofiarę na cele Salezyańskie i ogłosić fakt we „*Wiadomościach*," co też obecnie czynię.

JÓZEF BORZĘCKI.

* * *

Najgorętsze podziękowanie składa Maryi Wspomożycielce:

Berezinkowa Teofila — *Szczurowa* — za otrzymaną łaskę.

Chmielnikowa M. — *Sądowa Wisznia* — za uleczenie ręki z ciężkiego bólu.

Deglis — *Wilno* — gorąco dziękuje N. P. Maryi W. W. za promocyę syna, kiedy nie było najmniejszej już nadziei.

Dobrowolski — *Ostrowiec* — za pomyślne zdanie egzaminów.

Faniczak Józef — *Łętownia* — za odzyskane zdrowie i inne dobrodziejstwa.

Kalinowski Fr. Ks. — za przywrócenie zdrowia.

Kamasz Stefan — *Kalisz* — za otrzymaną łaskę i pomoc w pewnej ważnej sprawie.

Klima Józef — *Babice* — za uzdrowienie siebie i żony z ciężkiej choroby.

Komar Wawrzyniec — *Brynice* — za łaskę pogodzenia się z nieprzyjaciółmi.

Kowalski Kazimierz — za rozliczne łaski, a przedewszystkiem za wyzdrowienie dzieci z choroby.

Jakubowski Stanisław — za zdanie egzaminów.

Leszczyńska Marya z Zielińskich — *Medusza* — za odebrane dobrodziejstwa.

Matuszewski Fr. — *Distel* — za wyzdrowienie stryja.

M. K. — za polepszenie zdrowia drogiej sobie osoby i pomoc w różnych jej sprawach.

R. S. — *Grudziądz* — za pomyślne złożenie egzaminów pomimo różnych przeszkód, jakie go odwodziły od należytego przygotowania się.

Rakoczy Anna — *Dziergowice* — za otrzymane zdrowie.

Rosay Stanisław — *Tarnów* — za pomyślny obrót w trudnej sprawie.

Sejdel Ferdynand — za znalezienie pracy.

Skalska Jadwiga — za uzdrowienie męża.

Stelmaszczyk Władysława — *Kol. św. Felicyana* (Brazylia), za łaskę zdrowia i powołania zakonnego.

Wilniewicz Zofia — *Księginka* (Poznańskie) — za polepszenie zdrowia i inne łaski.

Witkowska Jadwiga — za doprowadzenie pewnej osoby do spowiedzi wielkanocnej.

Żuber Marya — *Krublin* — za pocieszenie w strapieniu.

* * *

Nadto dziękują N. P. Maryi W. W. za doznane łaski i przysyłają ofiary na msze św. św. lub na cele Salezyańskie, a mianowicie na zakład w Oświęcimiu i Przemyślu także następujące osoby:

Galicya:

Drwota Józef — *Solec.*

Bukowina:

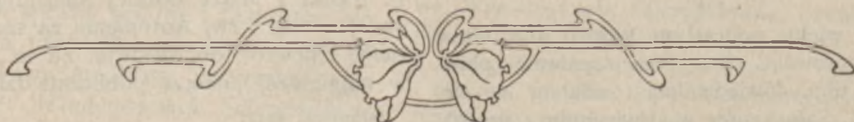
Florek Jan — *Hliboka.*

Wielkie Księstwo Poznańskie:

Kamińska Anna — *Wąbrzeźno.* Pakuła Maryanna — *Dobieżyn.*

Ameryka-Brazylia:

Sejka Antoni — *Kol. św. Felicyano.*



Wiadomości Potoczne.

PRZENIESIENIE RELIKWII

św. Franciszka Salezego i św. Joanny Franciszki Frémiot de Chantal.

Dzięki ukończeniu krypty pod nowy kościół św. Franciszka Salezego, sympatyczne miasteczko Annecy, położone nad jeziorem tegoż imienia, w uroczej Sabaudyi, było niejaki czas temu wdzięcznym świadkiem bardzo miłego i doniosłości pełnego zdarzenia. Dnia 14-go czerwca zostały z wielką uroczystością przeniesione relikwie Patrona naszego, św. Franciszka Salezego i św. Joanny Franciszki Frémiot de Chantal z klasztoru SS. Wizytek do krypty nowej świątyni. Uroczystość ta przyciągnęła bardzo wiele pątników i pielgrzymów. Miasto Annecy było dosłownie oblężone, a pielgrzymi z braku miejsc w gospodach i zajazdach, nocowali w domach prywatnych i w kościołach. Rzadki ten obchód i okazałość ceremonii zyskały jeszcze więcej na swej wspaniałości przez obecność J. Em. Ks. Biolley, biskupa w Tarentaise, J. Eksc. Ks. Bovet, biskupa fryburskiego i Księży biskupów lozańskiego, i genewskiego.

Pochód procesyonalny był wzniosłem wyznaniem żywej wiary i głębokiej czci dla Kościoła Świętego i jego bohaterskich wyznawców, którzy za swoje życie cnotliwe, służbie Bożej i na pożytek bliźnim poświęcone, zasłużyli sobie na cześć ołtarzy. Relikwiarze, z których mieszczący w sobie błogosławione szczątki św. Franciszka, sam waży 500 kg., nieśli na przemian najdostojniejsi katolicy miasta Annecy. Za nimi postępowali członkowie rodziny Salezych: p. De-Roussy de Sales, p. D'Asnières de Sales, p. De-Villette, De-Menthon, i p. Bérard.

— J. Em. Ks. kardynał Dubilard odprawił Sumę pontyfikalną, której wysłuchali z pobożnością wszyscy pątnicy. Po uroczystych nieszporach J. Eksc. Ks. biskup Bovet wygłosił kazanie, malując wymownemi słowy stałość w dobrych przedsięwzięciach: tę stałość i mocne wytrwanie przy dobrem i cnocie, której św. Franciszek dał tak świetne przykłady, a czego dziś, niestety, tak mało znaleźć można, nie tylko w osobach świeckich, ale i w tych, co przewodniczyć mają innym, co nauczać mają lud chrześcijański i bronić wiary i uczciwości.

Następnie wszyscy biskupi weszli na rusztowanie, wzniesione przed kryptą i udzielili wspólnie pasterskiego błogosławieństwa.

Relikwie świętych w krypcie tak są ułożone, że znajdują się dołem po obu bokach ołtarza głównego.

Kronika Zakładów Salezyańskich.

FOGLIZZO. — Na uroczystość Najsłodszego Serca Jezusowego przybył do nas czcigodny Ks. Franciszek Cerruti, radca generalny szkół w Zgromadzeniu. Znanem jest powszechnie jego gorące nabożeństwo do Najsł. Serca Jezusowego i niezmor-

dowana pracowitość na polu pedagogicznem. Dba z nieznużoną pieczołowitością o wzrost i rozwój szkół naszego Zgromadzenia, a ufny w pomoc Bożą, nie cofa się przed najśmielszymi zabiegami. Zebrawszy nas wszystkich na konferencyę, rozpoczął tkliwie przemawiać o obfitych dobrodziejstwach, jakiemi Boskie Serce nas nieustannie obdarowywać raczy. » Jestto Serce — mówił — z którego pełności wszyścyśmy otrzymali. « Oto właśnie w tym miesiącu nadszedł z Watykanu reskrypt, udzielający tutejszemu Zakładowi praw i przywilejów fakultetu teologicznego. Tymczasowo ograniczono przywileje do pierwszego stopnia akademickiego, lecz jest nadzieja uzyskania niebawem i wyższych stopni. Wobec tak wymownego dowodu łaskawości Najsł. Serca, zachęcał czcigodny Przełożony do okazywania się wiernymi i ochoczymi w służbie Bożej.

Po Nieszporach urządzono wspaniałą procesyę w ogrodzie z Przenajświętszym Sakramentem. Celebransem był sam Ks. Cerruti, a dziesiątki księży i dyakonów, przybranych w uroczyste ornaty, dalmatyki i kapy, dodawały podniosłego przepychu majestatycznemu pochodowi.

Liturgiczne hymny setki z górą kleryków zlewały się ze śpiewem ludowym, uczęszczających do kaplicy świątecznej chłopców, by oddać cześć należną, chwałę i uwielbienie utajonemu i błogosławiącemu czcicielom swym Bogu.

A oto charakterystyczny obrazek, podchwycony na rekreacyi. Wiadomo, z jakiem zajęciem bywają otaczani przybywający do naszych zakładów główni Przełożeni z Turynu. I tą razą skorzystało nas kilku ze sposobności, gdy ks. Cerruti, znalazłszy chwilkę czasu, ukazał się na podwórzu. Ucałowawszy go w rękę, czekamy, co nam powie. Więc najpierw się uśmiechnął, a potem z cicha, powoli zaczął: *Chwała Bogu! Wyglądacie mi jakoś dobrze. A wiecie, co nas najbardziej powinno obchodzić? Oto zbawienie duszy — tak, pracujmy zawsze na Niebo: tam się kiedyś razem winniśmy zobaczyć. Bądźcie ustawicznie weseli, bo wiedzcie — melancholia szkodzi i ciału i duszy.....*

Tak mniej więcej zwykli przemawiać ci wszyscy, co z ust samego Ks. Bosko czerpali tajemnicę przenikania serc i podbijania umysłów dla większej chwały Bożej i zbawienia dusz.

W uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła członkowie tutejszej szkoły śpiewaczej udali się do poblizkiego **San Giorgio**, gdzie zapowiedział odprawienie uroczystej Sumy sędziwy kapłan — Jubilat, Ks. Jan Francesia. San Giorgio to rodzinna jego wioska.

Zgotowano mu też tam jak najserdeczniejsze przyjęcie. Oratorya świąteczne męskie i żeńskie, stowarzyszenia religijne z chorągwiami, zarząd gminny z radnymi i burmistrzem na czele, huczna a doborowa kapela, przytem wszyscy mieszkańcy wioski wraz z duchowieństwem wylegli na spotkanie dostojnego współziomka. Dzień cały zeszedł na nabożeństwach, przyjęciach, przemówieniach. Dumni byli wszyscy, iż mogą ugościć i uczcić tak zacnego i uszczęśliwionego staruszka, któremu P. Bóg dozwolił zażyć rozkoszy złotych godów kapłańskich.

Ks. Francesia uśmiechał się, dziękował i ze wzruszeniem oświadczył, że przy Mszy św. polecał Bogu wszystkich mieszkańców wioski, osobliwie zmarłych.

Ileżto już osób brakuje mówił — z tych, co dzieliły moją radość, gdym przed 50 laty odprawiał tu pierwszą Mszę świętą..... Wreszcie życzył wszystkim swym współbiesiadnikom i sobie, by kiedyś mógł z nimi zasiąść do rajskiej, nieprzerwanej uczty w wiekuistej z Najwyższem i Jedynem Dobrem szczęśliwości.

— W niedzielę 14 lipca mieliśmy najwspanialszą i najbardziej oczekiwaną w roku uroczystość: Jego Eksc. Ks. biskup Filipello z Ivrei udzielił w kaplicy zakładowej święceń 70 z górą studentom teologii, synom Czcig. Ks. Bosko. Kapłanami zostało 22-óch, a między nimi dwaj nasi rodacy: Ks. Józef Strauch i Ks. Maksymilian Wołujko. Cała niezmiernie długa i przepiękna ceremonia odbyła się pontyfikalnie, przy licznej asyście duchowieństwa i ze śpiewem melodyi gregoryańskich.

Przew. Ks. Albera klęczał ustawicznie w prezbiteryum, a ze skupionego oblicza sędziwego staruszka wyczytać można było, iż gorąco polecał Bogu losy nowych lewitów, osobliwie kapłanów.

Nazajutrz wczesnym rankiem wychodzili raz po raz do czterech ołtarzy nowowyświęceni księża, by złożyć Najwyższemu pierwszą bezkrwawą Ofiarę i błagać Niebo o zdroje łask dla siebie i swych najbliższych. Podczas uroczystej Sumy Przew. Ks. Ricaldone wygłosił piękne okolicznościowe kazanie, omawiane później przy stole w licznych, a porywających serdecznością i głębokością myśli toastach. Wyróżnili się przemówieniami Ks. Dziekan z Caluso, Ks. Inspektor Manassero, oraz Ks. Vismara, tutejszy profesor teologii. Sympatycznym wieczorkiem ku czci prymicyantów zakończono owe dwa dni tak uroczyste i dla wielu serc na zawsze drogie i pamiętne.

INTRA. — Aby wychowanie było pod każdym względem doskonałe i zupełne, trzeba nietylko wpajać w serca i w umysły młodzieży zasady religii i moralności, ale trzeba jeszcze, by wychowankowie, oprócz postępów w naukach ich powołaniu odpowiednich, mogli zawczasu już sposobić się do życia publicznego; potrzeba, by przyzwyczajali się w ocenianiu doniosłości każdej sposobności i w umiejętnem wyzyskiwaniu jej dla swych ideałów, dla swych zamiarów. W tym celu wychowawcy naszych zakładów posługiwają się wszystkimi środkami i z każdej korzystają okoliczności, szczególnie zaś z rocznic ważnych wypadków historycznych, które przykładem przodków naszych pobudzają nas do naśladowania ich cnót i do unikania i wystrzegania się ich ułomności.

Dzięki gorącym uczuciom religijnym i skrzętnej pracowitości tak przełożonych jak i wychowanków, urządzono w zakładzie św. Alojzego okazały obchód 1600-letnej rocznicy zwycięstwa Konstantyna nad Maksencyuszem i ogłoszenia edyktu Medyolańskiego. Wśród zaproszonych gości pierwsze miejsce zajmował burmistrz miasta Intra, p. Kaw. adwokat De Loreni; towarzyszyli mu pp. Forni, Ireneusz Ceretti, Casana, Karol Müller,

Przew. XX. proboszczowie z Intra i z Pallanza, członkowie Kolegiaty miejscowej Dr. Lawatelli, Prof. Velati di Pallanza, Ks. Piotr Cerutti, rektor Rosminianów i wielu innych panów i pań z miasta i okolicy.

Gdy wszyscy zabrali swoje miejsa, Ks. Dyrektor zakładu przedstawił słuchaczom Przew. Ks. Franciszka Cerutti'ego, generalnego dyrektora szkół i nauk Zgromadzenia Salezyańskiego. Wśród uroczystej ciszy i ogólnej uwagi przedstawiony wygłosił swoją mowę, wyłuszczając najprzód znaczenie historyczne dla wolności i rozwoju powszechnego Kościoła Katolickiego zwycięstwa Konstantyna Wielkiego, odniesionego nad wrogim sobie Maksencyuszem. Następnie przeszedł do osoby samego Konstantyna, od lat młodzieńczych zacząwszy aż do czasów namiestnictwa i samoistnych rządów w Gallii i przynależnych do niej krajów; w końcu przedstawił nam go jeszcze jako samowładnego pana i Cesarza obu Państw Rzymskich: Wschodniego i Zachodniego. Nie ominął też wyjaśnić wzajemnych zatargów między Konstantynem i Maksencyuszem i tegoż popplecznikami; zatargów, które dały powód do wojny domowej, zakończonej zwycięstwem naszego bohatera i nadaniem wolności czcicielom Krzyża św. i przyznaniem wszystkich praw obywatelskich wyznawcom wiary w Chrystusa Ukrzyżowanego. Jak przystało na badacza nieuprzedzonego, mowca wyznał i objaśnił błędy i wady Konstantyna: błędy i przewinienia zgładzone w późniejszym wieku łzami i pokutą. Umierając w roku 337, Konstantyn oddał ducha Bogu, pokrzepiony pociechami tej religii, której za życia okazał się był zawsze potężnym obrońcą i troskliwym opiekunem.

W drugiej części programu objęte były krótsze odczyty, wesołe deklamacye i dyalogi, przeplatane śpiewami i grą na fortepianie. Wieczorek zakończył się mową Radcy gminnego p. Ireneusza Ceretti'ego. Wykazał on jasno, jak wielce potrzeba nam w obecnych czasach ludzi oświeconych w religii i poświęcających dla niej wszelkie względy ludzkie. W tej myśli też zachęcał młodzież zakładową do uczenia się i do coraz głębszego poznawania prawd naszej świętej wiary i do zaprawiania się do życia coraz cnotliwszego, gdyż ta tylko jest jedynie prawdziwa droga do wyrobienia sobie prawego i stałego charakteru, bez którego nikt, szczególnie dziś, dobrym chrześcijaninem być nie może.



SPECYA - Włochy — *Zjazd Byłych Wychowanków.*

RZYM. — Dwadzieścia pięć lat temu Czcigodny nasz Założyciel, Ks. Jan Bosko, przyjmował w Rzymie zakład na Castro Pretorio, biorąc równocześnie na swe barki obowiązek wystawienia kościoła przy tymże zakładzie, ku czci Najsł. Serca Jezusowego. Do wystawienia rzeczonego kościoła i zakładu, jako też do ich dalszego utrzymania i rozkwitu wiele przyczynili się i nasi polscy Pomocnicy; słuszna tedy, by i oni cieszyli się, mając przed oczyma skutki niejako tych ofiar i by wiedzieli, iż nietylko zwykłe wznoszą się tam modły do tronu Najwyższego na ich intencye, ale że i w nadzwyczajnych wypadkach, modły żarliwsze i nadzwyczajne odprawiają się nabożeństwa kościelne, w którychto skutkach i zasługach i nasi Pomocnicy hojną odnoszą korzyść duchowną.

W drugą niedzielę majową odbyła się tu generalna

Komunia św. dziatek nietylko zakładowych, ale i z całej parafii. Rozrzewniający to obraz tych lnianych główek nieco podniesionych, wpatrzonych dziecięcemi oczami w wizerunek Zbawiciela i modlących się za pomyślność i zbawienie swoje, rodziców, dobrodziejów i fundatorów kościoła parafialnego, za Ojca Świętego — za całe Chrześcijaństwo... Po tym przygotowaniu, przystąpiono do prawdziwego obchodu rocznicy wspomnianego otwarcia zakładu. Od wczesnego ranka przychodziły procesye i pątnicy gromadami i pojedynczo, by korzyć się w modlitwie dziękczynnej i błagalnej przed tronem miłosierdzia Bożego. O godzinie w pół do ósmej odprawił Mszę św. wspólną J. Em. kard. Ks. Van Roussum, o dziesiątej zaś była uroczysta Suma śpiewana. Po Nieszporach Ks. Artur Gianferrari wstąpił na ambonę i słowem gorącem i wzruszającem zarazem żywo przedstawił słuchaczom dzieje powstania niniejszego kościoła i przyległego zakładu; niezmierne trudności i zabiegi ponoszone przez Czcig. naszego Założyciela w przeprowadzeniu swego przedsięwzięcia i obietnicy danej samemu Namiestnikowi Jezusa Chrystusa, Ojcu Św. Leonowi XIII. Obok trudów Ks. Bosko, przedstawił i jego pociechę i zadowolenie, gdy brał udział w poświęceniu kościoła i gdy, upadłszy do nóg Papieża, mógł powiedzieć: „Pobłogosław, Ojcze, dzieła dokonałem!"

Istotnie, Ks. Bosko, odprawiając w nowym kościele po raz pierwszy mszę św. przy ołtarzu Maryi Wspomożycielki, tak był wzruszony i rozczulony, że płakał i z wielką tylko trudnością dokończyć zdołał ofiarę świętą. Przypomniał mu się wtedy pierwszy jego sen, widziany w roku dziewiątym życia; przytem słyszał i odróżniał tak dobrze głosy swej babci, matki i braci, różne wysnuwających z opowiedzianego im snu wnioski, że nie mógł zapanować nad sobą i dał wolny bieg uczuciom i wzruszeniu.

Po miesiącu maju idzie czerwiec, poświęcony nabożeństwu do Najsł. Serca Jezusowego. Uroczystość i procesya Bożego Ciała, bardziej jeszcze przyczyniły się do godnego uczczenia Boskiego Serca. Pontyfikował podczas pierwszych Nieszporów J. Eksc. Ks. biskup Stanley; J. Em. Ks. kard. Rinaldini odprawił mszę św. wspólną, a Ks. arcybiskup Boccanera miał pontyfikalną Sumę i nieszpory świąteczne; poczem udzielił błogosławieństwa Przen. Sakramentem J. Eksc. Ks. biskup Scano.

WŚRÓD DZIECI I LUDU.

(Sprawozdanie z naszych kaplic świątecznych).

Bardzo pocieszające dochodzą nas wieści z kaplicy świątecznej w **Loreto**. Drugiej niedzieli majowej przystępowało tam przeszło osiemdziesiąt dzieci po raz pierwszy do Stołu Pańskiego. Aby jednak dzień ten niezatartemi wyrył się w duszy ich i sercach znaki i, by w pamięci ich złotemi zapisał się głoski, postanowiono odprawić całą tę uroczystość w Bazylice Loretańskiej. Tam gdzie Zbawiciel nasz spędził dziecięcy i młodzieńczy swój wiek, tam dziatki nasze przyjęły Go po raz pierwszy z rąk Ks. kanonika Tomasza Nedianiego, który przed rozdaniem Komunii świętej przemówił do tych szczęśliwych wybrańców łaski Bożej słowami wzniosłemi, natchnionemi uroczystością chwili i miejsca. Powróciwszy do oratoryum, zatrzymali się tu przez cały dzień. Wieczorem po zwykłem zawarciu kaplicy, obdarzeni upominkami ustnymi i pamiątkami okolicznościowemi, udali się do oczekujących ich powrotu rodzin.

Następnej niedzieli 19-go maja — odbyły się popisy katechizmowe. Przewodniczył Ks. kanonik Zaccanigni, delegat biskupi, w otoczeniu licznych Księży i wielu osób świeckich. Popisy, początkowo trochę niepewne i niesforne, w miarę jak przerzedzały się szeregi zapaśników, zyskały coraz bardziej na życiu i pewności siebie, w słuchaczach zaś budziły coraz większe zajęcie i upodobanie. Królem ogłoszony został Mikołaj Serenelli, ministrami Wojciech Giratti i Paweł Boccanera.

Za słuszną powszechnie uznaje się rzecz, by cnota i dobra wola zasłużoną odniosły nagrodę, niestałość zaś i zła wola odpowiednią karę, chociażby tylko przez pominięcie w ogólnem wyznaczeniu nagród i uznania. I tu nie opuszczono tego potężnego środka wychowawczego. Dnia 9-go czerwca otwarto rozdawanie nagród chorałem Ks. Pagelli. Zaraz potem nastąpiło przemówienie na przygodny temat do licznie zebranych rodziców i krewnych dzieci i do obecnych Pomocników i gości.

« Mowa ta, pisze *Amico del Popolo*, była prawdziwem pieniem pochwalnem najpopularniejszego i najpotrzebniejszego działu czynności Salezyańskiej — kaplicy świątecznej. Owoce i skutki tych opatrznościowych zakładów, w których już jedynie pewną ostoję znajduje nauka religii i katechizmu, wygnana z świątyni rodzinnej, wykluczona z programu szkół państwowych, tak są widoczne, że nieprzyjaciele imienia Chrystusowego biorą te zakłady za cel bezpośredni swych jadem zaprawionych pocisków." Wśród głośnych owacyi i hucznych oklasków przystąpiono do rozdzielania nagród; były to książeczki oszczędnościowe, kroje na ubrania całe i częściowe, książki do czytania i inne pożyteczne rzeczy. Przerwami bawiła zgromadzonych wyborowa muzyka i śpiewy pod batutą Kawalera p. R. Amadei.

*
* *

Tydzień przedtem, to jest w niedzielę 2-go czerwca, dało Kółko gimnastyczne zakładu Salezyańskiego w **Neapolu**, chlubne świadectwo swej sprawności sokolej. O godzinie 6-tej po południu około 700 widzów, zebranych na obszernem podwórzu zakładowem, oczekiwało z sercem bijącem wystąpienia gimnastyków. Punktualnie na czas oznaczony weszli oni na arenę, z kapelą na czele; wykonawszy z łatwością i dokładnością kilka ewolucyi pochodowych w linii i grupami, stanęli na przeznaczonem sobie miejscu. Tu krótko, ale jędrnie i z werwą przemówił jeden z członków Kółka, witając Szan. gości i przedstawiając swych towa-

rzyszy. Poczem wykonano świetnie program VII-go narodowego popisu gimnastycznego w Wenecyi. Nadspodziewanie dobrze udały się końcowe grupy « Niech żyje » Najśw. Marya Panna, Ksiądz Bosko, Oratoryum. Wieczorek ten cały napiętnowany był swobodną wesołością: tą wesołością, co wytryska ze spokojnego sumienia i czystej duszy.

*
* *

Razem młodzieży! wołał nasz Poeta, do młodych pokoleń. — Jednością silni!..... i zdaje się, że nasi exwychowankowie odpowiadają na to wezwanie własnemi wieszcza słowami: « Hej! ramię do ramienia! wspólnymi łańcuchy opaszmy ziemskie kolisko! zestrzelmy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy!.... I oto skutkiem tych zrzeszeń liczymy trzy nowe Kółka pod wezwaniem Czcig. Ks. Bosko: jedno w **Specyi**, drugie w **San Pier d'Arena**, a trzecie w **Rzymie**.

Specyjskie utworzone zostało przy okazyi pierwszego Zjazdu B. W. W tym samym dniu poświęcono i chorągiew wyżej wspomnianego Kółka. Ceremonii kościelnej dopełnił Ks. Opat kanonik D'Isengard; ojcem chrzestnym był p. adwokat Paweł Boracchia, matką zaś p. Georginia Boracchia. Następnie p. adwokat Ksawery Fino z Turynu objaśnił znaczenie chorągwi dla Związku. Przedstawia ona bowiem dwa najwznioślejsze ideały każdego chrześcijańskiego młodzieńca: religię i ojczyznę: dwie świętości, którym wiecznie wiernymi zostać powinniśmy. A jako zdrajcą bywa żołnierz, co w potrzebie opuszcza swój znak, tak zdrajcą podłym jest, kto kiedykolwiek słowem lub czynem wypiera się i zapoznawa swoją wiarę, swoją ojczyznę.

*
* *

W **San Pier d'Arena** istniejące już od krótkiego czasu Kółko, pozbawione było dotychczas swego godła. Temu właśnie brakowi zaradzono poświęceniem nowej chorągwi. Od samego rana sposobiono się do tego wspaniałego aktu słuchaniem mszy świętej z Komunią generalną; potem odbyło się zebranie walne z odczytami na różne tematy ze szczególnem uwzględnieniem potrzeby organizowania się, by módz zwycięskie stawić czoło naparciu sił przeciwchrześcijańskich. Po południu o godzinie trzeciej dokonał poświęcenia chorągwi J. Eksc. Ks. biskup Pisani. Po poświęceniu ruszono pochodem przez miasto. Okazała ta demonstracya religijno-patryotyczna, urozmaicona śpiewami i mowami, sprawiła na wszystkich obecnych bardzo dodatnie wrażenie i pozostawiła po sobie zbawienną i niczem niezatartą pamięć.

*
* *

Do trzeciego razu sztuka — mówi przysłowie! Trzecim z rzędu nowem Stowarzyszeniem, szczycącem się poświęceniem swego sztandaru, to liczne Kółko żeńskie Najśw. Maryi Panny Oswobodzicielki w **Rzymie** na **Testataccio**. Dnia 9-go czerwca, przy nadarzającej się bardzo dobrze okazyi, został poświęcony sztandar wspomnianego Związku. Uroczystości rytualnych dopełnił J. Eksc. Ks. biskup Faberi. Wieczorem tegoż dnia udano się do sali Clemson, gdzie z natchnieniem prawie przemawiał Dr. Maryusz Cigolani o sprawie tak drażliwej w naszych czasach: o pracy i powołaniu niewiast w społeczeństwie chrześcijańskiem. Po nim wstąpił na mownicę Ks. biskup Faberi: wykazał on jasno, jak wielkie szkody ponosi Chrześcijaństwo z przyczyny nieuctwa niewiast i ich paradoksalnej prawie nieświadomości w sprawie religii. Zachęcał tedy wszystkie obecne niewiasty, a szczególnie dziewczyny, by nie wstydziły się wziąć na nowo katechizm w ręce i odświeżyć sobie zapomniane prawdy wiary, aby i one skuteczniej mogły wystąpić w obronie tego skarbu duszy swojej i wszystkich tych, których opatrzność Boska ich pieczy powierzyć raczy.

Tej samej niedzieli została uroczystem aktem otwarta Sala Piusa X. w zakładzie Córek Najśw. Maryi Wspomożycielki. Jego Świątobliwość Papież Pius X. raczył w tej okliczności wystosować cenny autograf, następującej treści: ,,*Umiłowanym w Bogu Córkom, młodym robotnicom Patronatu Sióstr Czcig. Ks. Bosko na Trastevere z życzeniem, by korzystając z dobrotliwych napomnień i wskazówek pobożnych zakonnic, pozostały zawsze cnotliwe ku pociesze własnej i swych rodzin, udzielamy ze serca Apostolskiego błogosławieństwa.*''

Z Watykanu, dnia 12-go czerwca 1912 r.

PIUS P. P. X.

*
* *

Kilkakrotnie w Wiadomościach naszych mianowany adwokat Ksawery Fino, powiedział w jednej ze swych mów, iż Zgromadzenie Salezyańskie jest powszechne, tej samej powszechności co i Kościół św. Katolicki. Przez to mowca chciał powiedzieć, że Salezyanie zajmują się wszystkiemi warstwami społeczeństwa, żadnej nie wykluczając, byle tylko osobniki jej należały do stanu, który w inny sposób potrzebom swoim wychowawczo-religijnym z łatwością zapobiedz nie potrafi. Stanem najbardziej wystawionym na utratę wiary i na zaniedbanie swoich obowiązków religijnych narażonym, to pewnie stan studentów klas wyższych, gimnazyastów i akademików.

Nic więc dziwnego, że i tymi zajmuje się Zgromadzenie Salezyańskie. Pieczę zaś nad nimi roztaczają tak zwane Szkoły lub Kursy Religii. Oto co piszą nam o takiej szkole religii z **Catanii** (Sycylia). Relator opisawszy obszernie działalność i trudności napotykane w utrzymywaniu tej szkoły, dodaje:

— ,,Oprócz zwykłych godzin nauki niedzielnej, na które uczęszcza wielka liczba studentów szkół wyższych, odbywają się tu co sobotę konferencye zdążające do zaznajomienia słuchaczy z literaturą, historyą, i sztuką chrześcijańską. Prelegentami są zawsze ludzie fachowi, znani ze swej nauki, wymowy i religijności; to też napływ studentów jest wielki; zwłaszcza przybywa dużo liceistów i akademików; nie brak też i profesorów ze szkół rządowych, z gimnazyum i z uniwersytetu.

Z powodu zawarcia szkół rządowych i wyjazdu studentów do domu, musieliśmy na czas wakacyi

zawiesić nasze Kursy religii. Zakończenie odbyło się z wielką okazałością 12-go czerwca. Konferencyę pożegnalną wygłosił Dr. Piotr Galvagno, profesor przy Uniwersytecie Katańskim, o wolności nauczania. Aktualność przedmiotu i wymowa prelegenta odniosły u słuchaczy pożądany skutek: uwaga była tak wielka i natężona, że ani razu nie przerwano toku odczytu; zato po skończeniu zerwała się istna, przeciągła burza oklasków, a gratulacyom i winszowaniom nie było końca, gdyż każdy chciał uścisnąć dłoń mówcy, każdy ustnie chciał wyrazić swe zadowolenie, swą cześć i uszanowanie. Pierwszym był J. Em. Ks. kardynał Nawa, który w swej ojcowskiej dobroci i troskliwości o dobro swych owieczek, żadnej nie opuszcza sposobności, aby się bardziej do młodzieży i ludu zbliżyć. Następnie odbyło się sprawozdanie z całorocznej działalności tak na lekcyach, jak i na konferencyach; przyczem rzucono zarys programu pracy na nowy rok, mający się zacząć w październiku.

Równocześnie i w **Parmie**, z wyżej podanych przyczyn, zakończono rok szkolny z rozdaniem nagród, dnia 25-go czerwca w obecności J. Eksc. Ks. biskupa J. Conforti'ego i Ks. biskupa Calzy. Sala przepełniona była studentami i gośćmi z miasta. Odczyt wstępny miał Prof. Ks. Lingueglia o twórczości wieszczej i filozoficznej zmarłego niedawno J. Pascoli'ego, z punktu widzenia chrześcijańskiego. Po nim występowali studenci i akademicy z krótszymi odczytami i deklamacyami. Rozdanie nagród przybrało charakter nader poważny i okazały. Istotnie nie było to zwykłe nagradzanie dzieci małoletnich, ale dorosłych już młodzieńców i akademików, mające cel nie tak zachęty do dalszej pracy, jak raczej uznania oddanych sprawie chrześcijańskiej zasług i odpowiedniego ocenienia tychże. Nagroda więc udzielona jest w niniejszym razie tylko słabym dowodem oceny i uznania złożonych zasług, nie zaś, jak w innych wypadkach bywa, pewnego rodzaju zapłatą za poniesione trudy i mozoły; przysługi bowiem oddane sprawie chrześcijańskiej od tych dzielnych pionierów nauki, tak są wielkie i wzniosłe, że samo Niebo — Bóg sam jedynie za nie godną być może zapłatą.

Nagrodę pierwszą, równego stopnia, otrzymali Di Franco Józef, trzeciego kursu medycyny i Dominik Pellanda, z drugiego roku medycyny. Drugą nagrodę przeznaczono J. Dal Poggetto, uczniowi pierwszego kursu matematyki. Trzecią, równomierną nagrodą odznaczeni byli Karol Ferrari, z wydziału matematyki, liceista Gambrilani Zoccoli i Jan Varese, uczeń weterynaryi.

Ksiądz biskup Conforti wygłosił mowę pożegnalną, nie szczędząc pochwał, zasłużonych zresztą, aktualnej organizacyi tej szkoły religii, pierwszej we Włoszech. Na niej wzorują się wszystkie inne, a liczbie wpisanych do niej członków żadna jeszcze nie dorównała. Daj Boże, by we wszystkich miastach tworzyły się podobne szkoły, i by wszędzie najobfitsze wydawały plony! Szczęść im Boże!...

ROZMAITOŚCI.

Jaką powinna być współczesna szkoła średnia.

Czasy obecne — to czasy reform szkolnych. W krajach, stojących na wysokim stopniu oświaty i przodujących na polu szkolnictwa, pod wpływem poważnego postępu pedagogii, psychologii doświadczalnej i hygieny, spostrzegamy ruch, zmierzający do wprowadzenia zmian i ulepszeń w metodach nauczania i wychowania młodzieży, jako też w urządzeniach szkolnych. U nas, społeczeństwo dąży wytrwale do stworzenia nowej i dobrej szkoły. Aby jednakże ta nowa szkoła była dobra, to jest, aby doskonale spełniała zadanie kształcenia umysłowego, moralnego i fizycznego młodzieży, musi, obok uwzględnienia cech jej narodowych, zadość uczynić wszelkim warunkom i czynnikom, jakie obecna nauka i doświadczenie, zdobyte tak u nas, jak i gdzieindziej, uznają za niezbędne do osiągnięcia owych wysokich celów. Od szkoły bowiem słusznie wymagają obecnie, *by była* nie tylko zakładem nauczania, ale *instytucyą wychowawczą* w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, uwzględniającą harmonijny rozwój dziecka, t. j. umysłowy, fizyczny i moralny.

Rzeczywistym brakiem naszej szkoły średniej jest zupełnie jednostronne stawianie kwestyi wychowania, właśnie bez należytego uwzględnienia zasad psychologii. Współczesna szkoła średnia troszczy się tylko o rozwój jednostronny umysłu, zapominając zupełnie o istnieniu uczucia i woli wychowańca. Samo tylko rozwinięcie umysłu, sama tylko jego gimnastyka czyni człowieka sofistą, daje mu mefistofelowską subtelność, chłód, szablon, a pozbawia go możności widzenia i odczucia prawdy! Chłodny rozum pozbawiony jest głębokości i przenikliwości myśli. Przejęcie się prawdą, dążenie do ideału właściwem jest jedynie rozumowi rozwijającemu się harmonijnie z uczuciem. Tak więc rzeczywisty rozwój umysłu jest niemożliwy bez równoczesnego rozwinięcia uczucia w latach młodości. Sama natura naszego umysłu, odwieczne dążenie jego do ideału wymaga, byśmy kształcili i rozwijali w wychowańcu uczucie, będące źródłem natchnienia i wszelkich podniosłych porywów człowieka. Przy upadku uczucia widzimy w społeczeństwie zupełny brak idealnych dążeń, obniżenie się poziomu ideałów i niedostateczne oddziaływanie wychowawcze starszych pokoleń na młodsze. Gdzie wychowanie nie rozwija uczucia, tam obniża się poziom etyczny społeczeństwa, zwiększa się ilość przestępstw, zbrodni i samobójstw. Dyrektor Trüper słusznie twierdzi, iż bez uczucia szkoły nie wychowują ludzi, ale kaleki moralne, nierozumiejące podniosłego stanowiska człowieka w przyrodzie.

Drugim ważnym błędem współczesnej szkoły średniej jest zupełne lekceważenie kształcenia siły woli i charakteru, jedynie uzdalniających do czy-

nu w życiu i do sprostania wymaganiom tak natężonej walki o byt. Dla rozwoju harmonijnego umysłu, ćwiczenie siły woli, wyrabianie charakteru ma to samo znaczenie, co kształcenie uczuć. Ma ono specyalne znaczenie dla nas Polaków, odznaczających się podobnie jak inne narody słowiańskie, słabością woli i charakteru. Psychologia narodów już dawno podkreśliła ten fakt, że rasa słowiańska odznacza się szczególną słabością woli i dlatego nic w życiu zdziałać ni przeprowadzić nie może i ulega w końcu silnej i wytrwałej rasie germańskiej. Najgenialniejszy i obdarzony twórczą siłą umysłu człowiek nie zdziała nic owocnego w życiu, gdy mu brakuje siły woli i charakteru, gdy ciągle rozpoczyna świeżą pracę, nie kończąc dawnej. Osłabienie siły woli przez chwiejne, niekonsekwentne wychowanie prowadzi do poważnej choroby układu nerwowego, do histeryi, cechującej się brakiem panowania nad sobą i łatwością ulegania rozmaitym wrażeniom. W hygienie więc układu nerwowego rowijanie siły woli, zdolności panowania nad sobą i poskramiania narzuconych wyobrażeń, gra rolę pierwszorzędną; przy wychowaniu zaś dziecka polskiego należy mieć niewątpliwie na uwadze i przyrodzone własności rasy słowiańskiej i ćwiczyć siłę woli i charakteru, by zrobić jednostkę zdolną do czynu, nie do tworzenia teoryi. Istotnym bowiem celem życia, jak słusznie powiada Huley, nie jest wiedza, ale czyn.

Dla harmonijnego rozwoju dziecka, nie należy nakoniec zapominać i o prawidłowym rozwoju fizycznym, od którego zależą często i postępy umysłowe dziecka. Szkoła powinna zawsze uwzględniać ten fakt naukowy, że najwyższe władze psychiczne są ściśle związane z czynnościami komórek mózgowych, że dziecko osłabione, wyczerpane i niedokrwiste nie może rozwinąć należytej sprawności umysłowej. Lekarze i pedagodzy ogłaszali wielokrotnie ścisle obserwacye, iż leniwe i nie mające żadnej ochoty do nauki dzieci anemiczne czyniły lepsze postępy i znajdowały upodobanie w pracy po podaniu im środków wzmacniających i hartujących układ nerwowy. Dr. Quirsfeld w najnowszej swej ciekawej i bardzo pouczającej pracy „O fizycznym i psychicznym rozwoju dzieci w pierwszym roku szkolnym" zaznacza również, że dobrze pielęgnowane i odżywiane dzieci rodziców zamożnych szybciej rozwijają się umysłowo, że pojętność i pamięć wzrasta u nich o 10 % prędzej, aniżeli u dzieci biednych. Nauczyciele zwracają też uwagę na ten wiele mówiący fakt, że dzieci głodne, źle odżywiane, nie są wstanie koncentrować uwagi przez czas dłuższy na pewnym przedmiocie, podążając za wykładem nauczyciela, że czynią one gorsze postępy w szkole, aniżeli dobrze karmione. Chodzi tutaj oczywiście o prawidłowe odżywianie komórek mózgowych, w których podczas pracy umysłowej odbywa się szybka przemiana materyi, wywiązuje ciepło; niedokrwistość szarej substancyi mózgowej wywoływać musi senność i zmniejszenie się wogóle sprawności umysłowej. Prof. Kraepelin w badaniach swych nad czynnikami zwiększającymi lub zmniejszającymi sprawność umysłową, mówiąc o ważności racyonalnego odżywiania dziecka, uczęszczającego do szkoły, podkreśla ten fakt, że wadliwe karmienie potęguje szkodliwy wpływ szkoły na delikatny, rozwijający się dopiero ustrój. Genialny psychiatra niemiecki akcentuje, iż ponieważ praca umysłowa odbywa się głównie na koszt białkanów, to i pożywienie dziecka uczęszczającego do szkoły, musi być bogate w substancye białkowate jak mleko, jaja i mięso, zwiększające wybitnie sprawność umysłową.

Odkąd medycyna i hygiena podniosły swój głos potężny w sprawach nauczania i wychowania, datują się i postępy hygieny szkolnej, tej pięknej nauki, oddziaływającej znakomicie na zdrowie uczniów, dbającej o ich prawidłowy rozwój fizyczny, jako konieczny warunek ich przyszłej działalności i szczęścia. Hygiena szkolna zwraca uwagę na dostateczną ilość światła i powietrza w zabudowaniach szkolnych, na czystość sal i pomieszczeń, wymaga, by ile możności szkoły były budowane poza miastem, wśród parków i zieleni, by każda szkoła miała swój plac, na którym uczniowie mogliby oddawać się grom i zabawom ruchomym, wyrabiającym siłę, zręczność, szybkość oryentacyi i przytomność umysłu. Szkoły pozbawione urządzeń hygienicznych, pozbawione placów zadrzewionych, na których młodzież mogłaby się oddawać grom i zabawom na świeżem powietrzu, szkoły mieszczące się w starych ciemnych gmachach, gdzie słońce rzadkim jest gościem, stają się rozsadnikami chorób zakaźnych i potęgują szkodliwy wpływ na rozwój młodzieży. Dla należytego rozwoju organizmu dziecka koniecznym jest ruch i swoboda; nie należy zapominać, że popęd do ruchu jest dziecku wrodzony jako potrzeba życia, a zarówno potężny, jak potrzeba pokarmu i napoju. Obfity tedy i systematyczny ruch ciała jest niezbędnym dla jego prawidłowego rozwoju fizycznego.

Jeśli więc współczesna szkoła średnia będzie nie tylko zakładem nauczania, ale instytucyą wychowawczą, uwzględniającą harmonijny rozwój dziecka, umysłowy, fizyczny i moralny, wtedy dopiero doprowadzić będzie mogła społeczeństwo nasze do rzeczywistego postępu.

KATOLICKI ZJAZD SKARGOWSKI.

Łącznie z uroczystościami jubileuszowemi w Krakowie, w dniach 25, 26 i 27 września b. r., odbędzie się w dniach 25 i 26 września katolicki Zjazd, w którym wezmą udział rodacy z całej Polski. W czasie, w którym cały naród staje u grobu Skargi i czci pamięć jednego z największych swoich przedstawicieli, wielkiego obywatela, potężnego mówcę i pisarza — katolicka Polska pomna na spuściznę duchową wielkiego kapłana i apostoła, skupi się u trumny Skargi po to, by wielkie myśli jego i zasady odświeżyć w duszach i wnieść je ponownie w zbiorowe życie narodu. To jest indywidualne znamię tego Zjazdu, znamię, które wyciśnie się także na szczegółowych obradach odnoszących się bezpośrednio do dzisiejszego życia katolickiego w Polsce.

Podając poniżej program katolickiego Zjazdu Skargowskiego, wyrażamy ufność, że Zjazd ten

przyczyni się w znacznej mierze do wskrzeszenia ducha Skargi w łonie dzisiejszej Polski katolickiej i jej odrodzenia.

Adam Sapieha, Książę Biskup Krakowski — Stanisław Tarnowski — Stanisław Henryk Badeni — Dr. Władysław Pec — Ks. Wł. Chotkowski (*Kraków*) — Ks. M. Godlewski (*Warszawa*) — Ks. J. Kłos (*Poznań*) — Ks. St. Adamski (*Poznań*) — Ks. J. Londzin (*Cieszyn*), — A. Napieralski (*Bytom*).

PROGRAM
Katolickiego Zjazdu Skargowskiego w Krakowie.

D. 24 Września. 8 godzina wieczorem. Towarzyskie zebranie uczestników Zjazdu. Sala Towarzystwa strzeleckiego ul. Lubicz.

D. 25 Września. 9 godzina rano. Msza św. w Katedrze na Wawelu.

10 godzina rano. Pierwsza sesya kwestyi zasadniczych. (Duch Skargi a obecne położenie katolicyzmu w Polsce).

1. Zagajenie Zjazdu, (Stanisław hr. Tarnowski).
2. Katolicyzm a polski duch obywatelski. (Referent Stanisław Henryk hr. Badeni).
3. Siła i odwaga przekonań katolickich. (Referent Poseł Dr. Włodzimierz Kozłowski).

3 godzina po południu. Pierwsza sesya kwestyi praktycznych.

1. Domy ludowe na wsi. (Referent Ks. A. Tyczyński z Albigowej).
2. Domy katolickie w mieście. (Referent Ks. Prałat Laubitz z W. Księstwa Poznańskiego).
3. Częste urządzanie zgromadzeń i wieców katolickich. (Referent Karol Holeksa).
4. Ważniejsze potrzeby prasy katolickiej. (Referent Książę Franciszek Radziwiłł).

D. 26 Września. Godzina 8 rano. Msza święta i Komunia generalna w kościele św. Barbary.

Godzina 10 rano. Druga sesya kwestyi zasadniczych. (Duch Skargi a obecne położenie katolicyzmu w Polsce).

1. Katolicyzm Skargi a katolicyzm polski dzisiejszy. (Referent Ks. Prałat Dr. Wł. Chotkowski).
2. Polski typ katolicki (Referent Prof. Dr. Bronisław Dembiński).

Godzina 3 po południu. Druga sesya kwestyi praktycznych.

1. Akcya antypornograficzna. (Referent Szambelan Adam Konopka).
2. Wspólna akcya w sprawie wychodźctwa. (Referent Dr. Leopold Caro).
3. Wykształcenie społeczne duchowieństwa. (Referent Ks. Dr. Kazimierz Zimmermann).
4. Zakończenie Zjazdu. Książę Biskup Adam Sapieha.

D. 27 Września. Projektowaną jest poufna konferencya przedstawicieli prasy katolickiej. Szczegóły będą oznajmione w czasie Zjazdu.

NB. *a*) Posiedzenia Zjazdu odbywać się będą w Krużgankach Dominikańskich.

b) We wszystkich sprawach, odnoszących się do Zjazdu — jak w sprawie nabycia karty wstępu, w sprawie zamówienia mieszkania, w sprawie zasięgnięcia informacyi o Zjeździe — udawać się należy pod adresem:

Kancelarya Katolickiego Zjazdu Skargowskiego, Kraków, ul. św. Tomasza, 35. (Redakcya « Głosu Narodu »).

Stosownie do rodzaju sprawy, Kancelarya odpowie sama, albo przez jedno ze swoich biur:

Biuro prasowe, Kraków ul. św. Tomasza, 35.

Sekcya mieszkaniowa, Kraków, ul. św. Tomasza, 28.

Sekcya administracyjna, Kraków, ul. Kilińskiego, 18.

c) Karta wstępu, w cenie 4 korony, daje prawo wstępu na zebranie towarzyskie, na posiedzenia Zjazdu i prawo do pamiętnika Zjazdu, który w dwa miesiące po Zjeździe uczestnikom Zjazdu będzie doręczony.

« Upomniałem, aby obie matki swoje, Kościół Boży i Ojczyznę, w jednym końcu złączone, wiernie i uprzejmie miłowali ». *Skarga.*

NEKROLOG

Śląsk Górny i Austryacki:

Duda Agnieszka — *Wolęcin.*
Łukoszczykowe Rozalie — *Nowy Chechłów.*
Morawiec Jan — *Reńska Wieś.*
Muszkiet Wincenty — *Świętochlowice.*
Sikora Szczepan — *Wielowieś.*
Sobeczka Franciszek — *Babice.*
Żółkiewicz Gabryel — *Frysztat.*

Galicya:

Fobor Agnieszka — *Główienka.*
Nowak Zofia — *Główienka.*
Połyka Franciszek — *Leńcze.*
Skrupski Piotr — *Kołomyja.*
Wójcik Maryanna — *Oświęcim.*
Zajdel Jan — *Główienka.*
Zajdel Regina — *Główienka.*

Prusy Zachodnie i Wschodnie:

Blokus Adam — *Owczarnia.*
Mielewczyk Mikołaj — *Strepsch.*
Rybak Maryanna — *Szwekatowo.*
Ulenberg Anna — *Gorzęcin.*
Wawrzyniak Maryanna — *Suśnia.*
Woelki Elżbieta — *Lengainen.*

Wielkie Księstwo Poznańskie:

Brylowska Józefa — *Kościan.*
Piątkowski Kazimierz — *Gostyń.*
Talaga Michał — *Konary.*
Walkowscy Stanisław i Katarzyna — *Kościan.*

Królestwo Polskie:

Keller Jan — *Lubartów.*
Krzywicka Julianna — *Kuryanki.*
Mieńko Jan — *Sokółka.*
Żłobikowska Karolina — *Lipsk.*

Ameryka-Brazylia:

Skowrońska Marcela — *Rio Grande.*

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni. (Trento-Austria).

ZAKŁAD SALEZYANSKI

pod wezwaniem św. Rodziny

w DASZAWIE

O. P. GELSENDORF KOŁO STRYJA

Stacya kol. i telegr. Chodowice.

(AUSTRYA-GALICYA.)

Żarliwości Czcig. Ks. Jana Bosko, Założyciela Zgromadzenia Salezyańskiego, nie uchodziło nic, co stało w jakimś związku z pomnażaniem chwały Bożej i zbawieniem dusz. Odkąd sam został kapłanem, starał się naprowadzać na drogę, wiodącą do ołtarza, jak najliczniejsze zastępy młodzieńców, dla których założył liczne zakłady naukowe, a w późniejszych latach powziął myśl dzieła, które, jak się wyraził Ks. Kardynał Alimonda, tylko w sercu iście apostolskiem Ks. Jana Bosko, przepełnionem żarliwą gorliwością o ratowanie dusz, zrodzić się mogło. Mianowicie, opierając się na przykładach św. Ignacego Lojoli, św. Kamila de Lellis i innych, założył zakłady dla takich również młodzieńców, którzy, czując w swem sercu powołanie do stanu duchownego, dla jakichkolwiek powodów nie mogli we właściwym wieku rozpocząć swych nauk. Zakłady te oddał pod szczególną opiekę Najśw. M. P. Wspomożenia Wiernych, a wychowanków tychże nazwał „**Synami Maryi**." Był on przekonania, że zakłady podobne, ujęte w właściwą formę i należycie pokierowane, dostarczą Kościołowi znacznej liczby gorliwych kapłanów . I nie zawiódł się . Gdyż jeszcze przy końcu swojego życia cieszył się owocami swego dzieła. Z szeregów Synów Maryi wyszło przeszło 800 wzorowych kapłanów i niezmordowanych misyonarzy, z pomiędzy których są chlubą Zgromadzenia Salezyańskiego śp. Książę August Czartoryski, Ks. Michał Unia, apostoł trędowatych w Kolumbii, Ks. Jan Balzola, apostoł Indyan Bororów i wielu innych.

Celem więc zakładów Synów Maryi jest ułatwić kształcenie chłopców i młodzieńców, którzy, będąc odpowiednio pod względem umysłu i serca przygotowani, pragną iść za głosem Bożym, a ukończywszy odpowiednie nauki, poświęcić się następnie na służbę Bożą w stanie duchownym.

Taki zakład powstał w Daszawie pod Stryjem, w Galicyi wschodniej. Warunki przyjęcia są następujące:

1) Kandydat powinien: *a*) pochodzić z dobrej katolickiej rodziny; *b*) mieć zamiar wstąpić do stanu duchownego; *c*) mieć ukończoną z dobrym postępem przynajmniej szkołę ludową; *d*) cieszyć się zupełnem zdrowiem; *e*) mieć lat 15-20. Wyjątkowo tylko przyjmuje się o rok prędzej i o jaki rok później.

2) Podanie o przyjęcie wnosić należy piśmiennie, załączając świadectwa: *a*) moralności od Ks. Proboszcza; *b*) zdrowia i powtórnego szczepienia ospy; *c*) szkolne; *d*) urodzenia i chrztu.

3) Aby zapobiedz niepotrzebnym wydatkom podróży, które bywają połączone z obustronnem niezadowoleniem, oświadcza się, że nie przyjmie się stanowczo nikogo, ktoby nie otrzymał poprzednio formalnego listu przyjęcia od dyrekcyi zakładu. Przyjęcie uskutecznia się tylko z końcem czerwca i początkiem lipca; stąd zgłoszenia nadesłane w ciągu roku będą musiały czekać aż do tej pory na odpowiedź decydującą.

4) Plan nauki obejmuje pięć klas gimnazyalnych według przepisów rządowych. Prócz tego w godzinach pozaszkolnych udziela się nauki śpiewu i gry na instrumentach, przeważnie rzniętych. Kto przepadnie w egzaminie rocznym, nie będzie mógł powtarzać klasy; a zatem zaprzestaje dalszej nauki.

5) W zakładach ks. ks. Salezyanów udziela się nauki bezpłatnie. Z powodu jednakże niezmiernych wydatków na utrzymanie, światło, opał i t. p., naznacza się pensyę miesięczną 30 koron (około 26 marek, 12 rubli) co wobec dzisiejszej drożyzny jest kwotą zbyt mierną. Pensyę tę uiszcza się naprzód co kwartał. Ponadto ponosi wychowanek wydatki na książki, na kancelaryjne przybory, na ubrania i reparacye tychże i t. p. — Za pranie i naprawę bielizny płaci się kwartalnie 6 koron.

6) Wyprawa obejmuje:

a) Jeden ubiór świąteczny i dwa ubiory na dni powszednie, płaszcz zimowy, 2 pary kamaszy.

b) Koszul letnich 6, koszul zimowych 3, gatek 6, skarpetek 10 par, chustek do nosa 12, ręczników 5, kołnierzyków 10, szczotki, grzebień i t. d.

c) Na łóżko, prześcieradła, poszewki, materac i kołdry złożyć należy przy wstępie 30 koron, którą to kwotę raz tylko się uiszcza, a nie zwraca jej się, chociażby wychowanek tylko miesiąc zatrzymał się w Zakładzie.

7) Prośby o przyjęcie adresować należy:

Przewielebny Ks. Dyrektor Zakładu Salezyańskiego
w Daszawie
(Austrya-Galicya) o. p. Gelsendorf, koło Stryja.

Uprasza się podawać za każdą razą swój dokładny adres i załączać odpowiedni znaczek na odpowiedź.

Mamy zaszczyt oznajmić Szan. naszym Czytelnikom, szczególnie stanu duchownego, iż nakładem Stowarzyszenia Międzynarodowego Dobrej Prasy, wyszedł nowy:

Missale Romanum

z uwzględnieniem najnowszych przepisów dekretu S. R. C. z dnia 23. stycznia 1912 r.

Jestto piękne, eleganckie wydanie elzewirowe, z drukiem czerwonym i czarnym na papierze pierwszorzędnym, zdobne w liczne ilustracye i czerwone obwódki.

Druk wielki i wyraźny bardzo ułatwia czytanie. Mszał jest formatu małego foliału, cm. 36 X 25. Mszał, który niniejszem polecamy Wielebnemu Duchowieństwu Katolickiemu, jest *pierwszy*, w którym uwzględnia się i zaprowadza wszelkie zmiany i reformy, przepisane od najnowszych czasów; zaleta, która sama od siebie już stawia tę pracę ponad wszystkie inne tegoż rodzaju, będące jeszcze w obiegu księgarskim. Lecz, pominąwszy i tę tak ważną zaletę, wydanie niniejsze poleca się jeszcze dla dobroci materyału, z którego jest wykonane, dla swych zalet graficznych i estetycznych. Jak mówiliśmy, papier jest pierwszorzędny, czysto szmaciany, bez najmniejszej domieszki drzewa. Dobroć tego materyału, jest najlepszą gwarancyą trwałości poleconego dzieła. Ilustracye, odpowiednio udekorowane wedle stopnia uroczystości świąt, wyjęte zostały z repertuarów najlepszych malarzy włoskich: Bł. Angelico, Mantegna, Perugino, Gaudencyusza Ferrariego. Dekoracye frontispicyum, licujące z dekoracyami wielkich głosek w toku mszału, wzorowane zostały na wydaniach paleograficznych w Monte Cassino i na Brewiarzu Gimaniego, na Antyfonaryuszach P. św. Piusa V., na Brewiarzu Króla Matyasza Korwina.

Dołożyliśmy wszelkich starań, by dzieło to udoskonalić pod wszelkimi względami. Przewodniczyła nam zawsze myśl i niekłamana chęć, wydać mszał piękny, godzień wzniosłego celu swego nietylko, ale i dogodny rownocześnie i trwały. Sądząc z licznych pochwał i pięknych listów uznania, nadesłanych od Biskupów i osób duchownych, którym posłaliśmy egzemplarze okazowe, śmiało twierdzić możemy, że cel nasz osiągnęliśmy.

W nadziei iż i Polskie Duchowieństwo skorzysta chętnie z niniejszej oferty, polecamy im szczególnie ten nowy mszał, po cenach jak najdogodniejszych.

Cena Mszału niewiązanego — broszurowanego: Fr. **25** — M. **21** — Kor. **24** — Rubl. **10.**

UWAGA: Na portoryum dołączyć: do Austryi — Kor. **1,20.**
do Niemiec — M. **1,50.**
do Szwajcaryi — M. **1,10.**
do innych Krajów — Fr. **4,50.** — Rubl. **2,00.**

Na znaczki tasiemkowe — luźne — proste: **6** — Fr. **2,00.** (M. **1,75.** — Kor. **2,00.** — Rubl. **0,85.**).
» » » » » **8** — » **2,50.** » **2,10.** — » **2,40.** — » **1,00.**
» » — ozdobne — jedwabne: **6** — » **3,00.** » **2,75.** — » **2,90.** — » **1,20.**
» » » » z złotemi kutasami:
8 — Fr. **4,00.** — M. **3,50.** — Kor. **3,80.** — Rubl. **1,35.**

Na żądanie wysyłamy próby druku.

Zwracać się do: **Libreria Editrice Int. della S. A. I. D. Buona Stampa**
Corso Regina Margherita, 176 - TORINO.

ITALIA

ITALIE — WŁOCHY.